PL ISSN
0208 — 3969
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 32 (249) Rok VI Nowy Sącz 11 sierpnia 1985 r. Cena 15 zł

MARIA JEŻOWSKA — rozmowa na str. 5
Fot. Jerzy Cebula

Umowy sierpniowe

Weszły one do historii polskiego ruchu robotniczego jako rezultat usprawiedliwionego protestu przeciwko niewłaściwym metodom sprawowania władzy i zarządzania. Pożyczki zagraniczne — w dużym stopniu zużyte na cele nieprodukcyjne — doprowadziły kraj na krawędź katastrofy gospodarczej i stworzyły sytuację, wymagającą stanowczej reformy gospodarczej i nowego modelu zarządzania. Wiele zapisów z umów sierpniowych, jak wolne soboty, samorząd robotniczy, weszły na trwałe do polskiego życia społecznego i ekonomicznego.

Niestety, nie potrafiono na czas odciąć, od słusznego robotniczego protestu, elementów obcych, anarchistycznych, co doprowadziło w krótkim czasie do jego zwyrodnienia. W warunkach gdy władze sprawuje partia robotnicza i stronnictwa demokratyczne, każda walka o władzę, bo o to chodziło w ostatecznym rachunku kierownictwu Solidarności i KOR-u, prowadzi do powstania ruchu kontrrewolucyjnego, wykorzystywanego przez wrogie nam ośrodki. Polska leży na pograniczu dwóch światów, dwóch systemów i dwóch koncepcji strategicznych. Interesują się nami nie tylko obce ośrodki propagandowe, lecz i obce wywiady. Kontrrewolucyjne cele KOR-u doprowadziły do przekształcenia strajków w walkę polityczną o władzę. W tych warunkach droga kontrrewolucji musiało zagrodzić wojsko, wprowadzając stan wojenny i zawieszając działalność „Solidarności". Była to bolesna i trudna decyzja, lecz tylko ona mogła sprostać sytuacji, uratować suwerenność naszego kraju i podstawowe, demokratyczne cele umów sierpniowych.

Jednocześnie w oparciu o uchwały IX Zjazdu PZPR, rząd proklamował reformę gospodarczą i podjął kilka decyzji demokratyzujących system zarządzania, kontroli społecznej i funkcjonowania społeczno-kulturalnego modelu życia naszego państwa. Rada Kultury i Sztuki, nowe związki artystyczne, polityka wydawnicza, zdemokratyzowany system edukacyjny są to wszystko zjawiska — elementy polityki gospodarczej — które określają nasze perspektywy rozwoju. Odrodzenie się ruchu związkowego, porozumienie państwo—Kościół, skuteczne wyniki reformy gospodarczej, sukces wyborów samorządowych, pozwalają obecnie uczynić krok naprzód w realizowaniu zasad socjalistycznej demokracji.

Październikowe wybory do Sejmu, w oparciu o nową ordynację wyborczą, będą jeszcze jednym sprawdzianem porozumienia narodowego, platformy ideowej PRON-u i stabilizacji społeczeństwa. Pozwolą to uczynić kolejny krok w realizacji zasad socjalizmu, przyjąć perspektywiczny plan pięcioletni i utrwalić osiągnięcia Czterdziestolecia. X Zjazd PZPR, który zbierze się w pierwszej połowie 1986 roku przyjmie nowy program partii.

W ten sposób umowy z sierpnia 1980 roku zostały utrwalone w codziennym życiu społecznym kraju. Przekształcamy więc w rzeczywistość ideę samorządowego charakteru polskiej demokracji ludowej.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

PRZESTROGA

W miarę upływu czasu pewne pojęcia nabierają innej barwy. Na przykład: przed 220 laty powstała w Anglii pierwsza w świecie instytucja ubezpieczająca od nieszczęśliwych wypadków. Nazwano ją towarzystwem asekuracyjnym. Kiedy rozwinęła się wysokogórska wspinaczka, śmiałkowie, pokonujący skalne ściany, zaczęli stosować metody asekuracji. W obydwu przypadkach określenia te miały wymowę jednoznacznie pozytywną. Dziś już jednak słowo, które zrobiło właśnie w Polsce wielką karierę — asekuranctwo, ma wydźwięk odmienny. Tu chodzi już nie o rozumną ostrożność. Nie o zabezpieczenie się przed zagrożeniem. Chodzi o lękliwość, „na wyrost", o strach przed nowym, o niechęć do jakiejkolwiek inicjatywy.

Asekuranci — rzecznicy świętego spokoju — są z natury „hamulcowymi" w dziele wyciągania kraju z kryzysu. W odnowie ekonomicznej i politycznej stanowią redutę konserwatyzmu. Jeśli niektórzy z nich noszą przy tym partyjne legitymacje, są żywym zaprzeczeniem samej istoty partii. Partia to przecież antyteza konserwatyzmu.

Niedawno w Poznaniu, podczas Krajowej Narady Partyjno-Gospodarczej, I sekretarz KC powiedział, że reforma gospodarcza „wzburzyła wodę zastoju". Co to oznacza? — Że postawa asekuracka staje się coraz bardziej anachroniczna i szkodliwa dla kraju, dla ludzi. Wreszcie także dla prestiżu samej partii. Dlatego ludzi o mentalności asekurantów należy pozbawiać wpływu na bieg życia.

Służy temu m. in. polityka kadrowa. Ostatnio, na XX Plenum, Wojciech Jaruzelski tak ją określił: **„Polityka ta wymaga odwagi, przełamywania schematów i stereotypów. Stawka na ideowość, talent, wiedzę, postawę twórczą — to obowiązek tworzenia warunków działania tym, którzy chcą ulepszać rzeczywistość, zdecydowanego ich popierania, gdy zderzają się z bezruchem i marazmem".**

„Ci, którzy chcą ulepszać rzeczywistość" — to sformułowanie jest cenną wskazówką przy wszelkich rozstrzygnięciach personalnych. Tacy ludzie nastawieni są po prostu na działania „pro publico bono", dla społeczeństwa. Asekurant, lękający się postępu, utrwalający stył i metody pracy z epoki dyrektywno-nakazowej, działa przeciw dobru publicznemu. Tępi nowatorów, bojąc się stracić fotel, stara się zdyskredytować ustępujących krytyków.

W arsenale broni przeciw tym, którzy „wzburzają wodę zastoju", którzy „chcą ulepszać rzeczywistość" asekuranci mają wiele rakiet i pocisków. Dobrze jest ugodzić nowatora opinią „krytykant", „kontrowersyjny", „magicieł dobrych stosunków", „człowiek niezrównoważony" itp. Przed laty, kiedy przeciwnicy ustroju wysuwali różne przewrotne koncepcje polityczne, zmierzające do wypaczenia go, powstało godzące w nich określenie: **„poprawiacze socjalizmu".** Warto jednak przypomnieć, że różni konserwatyści, asekuranci chytrze kierowali ten epitet właśnie przeciw mądrym, odważnym, pełnym pomysłów ludziom, którzy publicznie ujawniali ich błędy i dyletanctwo, zacofanie i jałowość myśli. Chcieli tych ludzi zastraszyć i „załatwić politycznie".

Czy warto przypominać te sprawy? — Jak najbardziej! Trzeba się przecież liczyć z tym, że konsekwentne pogłębianie odnowy politycznej i gospodarczej wzmagać będzie akcje samoobronne zagrożonych rzeczników starego. Broniąc „okopów Świętej Trójcy" sięgną nieraz po oręż demagogii, szkalowania ludzi o nowatorskiej mentalności. Na takie przewrotne chwyty powinien być szczególnie uczulony nasz młody stażem — kierowniczy aktyw instancji i aparat partyjny. Temu przede wszystkim dedykuję ten felieton.

LECH WINIARSKI

PRZED WYBORAMI

— 4 —

Nowa ordynacja ustanawia instytucję protestów wyborczych jako szczególną postać społecznej kontroli praworządności aktu wyborczego. Przeciwko wyborowi posła lub ważności wyborów może być wniesiony protest z powodu naruszenia przepisów ordynacji dotyczących rejestracji list wyborczych, głosowania, ustalania wyników wyborów, albo z powodu dopuszczenia się przestępstwa przeciwko wyborom. W odniesieniu do wyborów z okręgowych list wyborczych, protest przeciwko wyborowi posła lub ważności wyborów może wnieść każdy wyborca, który w dniu wyborów był umieszczony w spisie wyborców w jednym z obwodów głosowania na terenie okręgu wyborczego, którego protest dotyczy. Natomiast w odniesieniu do krajowej listy wyborczej protest przeciwko wyborowi posła lub ważności wyborów może wnieść każdy wyborca. Z protestem może wystąpić również konwent wyborczy, jeżeli uzna, że uwagi wniesione przez męża zaufania do protokołu komisji wyborczej uzasadniają jego złożenie. Protesty wnosi się bezpośrednio do Sądu Najwyższego w ciągu 7 dni od dnia podania do wiadomości publicznej wyników wyborów. Wnosząc protest należy sformułować konkretne zarzuty oraz przedstawić (lub przynajmniej wskazać) dowody, na których oparto zarzuty. Prawnie skuteczne mogą być zarzuty naruszenia przepisów, które mogą wywrzeć istotny wpływ na wynik wyborów. Sąd Najwyższy pozostawia bez rozpoznania protest wniesiony przez osobę nieuprawnioną lub po terminie. Jeśli zaś podstawę protestu stanowi zarzut popełnienia przestępstwa, Sąd niezwłocznie zawiadamia Prokuratora Generalnego PRL. Sąd Najwyższy po zbadaniu protestu w toku postępowania nieprocesowego, formułuje opinię prawną co do zarzutów i przekazuje ją wraz z aktami sprawy Sejmowi do ostatecznej decyzji. Sejm po rozpoznaniu zarzutów protestu oraz opinii Sądu Najwyższego rozstrzyga co do ważności wyboru posła lub wyborów, a stwierdziwszy nieważność decyduje w sprawie przeprowadzenia wyborów uzupełniających na dany mandat lub w okręgu wyborczym.

Z uwagi na czas rozpatrywania ewentualnych protestów i procedurę z tym związaną wniesienie protestu nie wpływa na rozpoczęcie przez Sejm pracy i jego ukonstytuowanie się.

Ordynacja wyborcza przewiduje 6 przypadków wygaśnięcia mandatu posła. Wygasa on na skutek: śmierci, zrzeczenia się mandatu, odmowy złożenia ślubowania poselskiego, utraty prawa wybieralności, odwołania przez wyborców, stwierdzenia nieważności wyboru. Wygaśnięcie mandatu posła stwierdza Sejm. **Na szczególną uwagę zasługuje instytucja odwołania posła przez wyborców w czasie trwania kadencji.** Wyborcy mogą odwołać posła, który swoim postępowaniem narusza godność poselską, uchyla się od wykonywania obowiązków parlamentarzysty lub w inny sposób zawiódł zaufanie wyborców. Z wnioskiem o odwołanie posła, którego mandat pochodzi z okręgowej listy wyborczej, mogą wystąpić do Sejmu wyborcy z danego okręgu (jeżeli ich wniosek został poparty przez co najmniej 10 procent wyborców), a także wojewódzkie władze organizacji, która wysunęła jego kandydaturę, oraz Rada Krajowa PRON. Wniosek o odwołanie posła powinien wskazywać zarzuty oraz zawierać ich uzasadnienie. Sejm po rozpatrzeniu wniosku może podjąć uchwałę w sprawie zwrócenia się do wyborców o odwołanie posła. Zostanie on odwołany, jeśli większość wyborców biorących udział w głosowaniu wypowie się za odwołaniem. Jeśli chodzi o odwołanie posła z listy krajowej z wnioskiem mogą wystąpić do Sejmu wyborcy z dowolnego okręgu wyborczego lub Rada Krajowa PRON. Wniosek wysunięty przez wyborców wymaga zaopiniowania przez Radę Krajową PRON.

(C.d.n.)

ROMAN KOSTANECKI

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

W czasie kompleksowej kontroli przeprowadzonej przez zespoły kontrolne Urzędu Wojewódzkiego **Urząd Gminy w Bobowej otrzymał ocenę dobrą.** Stwierdzono bardzo wyrównany poziom pracy prawie wszystkich komórek administracyjnych. Na 25 zagadnień objętych kontrolą za 20 wystawiono ocenę dobrą. Na dostateczny oceniono jedynie sprawy komunikacji, kultury i sztuki, ochrony środowiska, nadzoru budowlanego i obrony cywilnej.

Andrzej Ziomek, który od 1982 r. jest naczelnikiem tej gminy, okazał się nie tylko dobrym administratorem, ale również gospodarzem. Świadczy o tym szeroki zakres modernizacji dróg, remonty szkół w Bobowej i Jankowej oraz remizy strażackiej w Bobowej. Jeszcze w tym roku zakończona będzie budowa bloku spółdzielczego o 15 mieszkaniach oraz domu nauczyciela z 9 mieszkaniami. Ambitne są również plany na przyszłość, które obejmują m. in. remont szkoły w Brzanie, budowę lecznicy zwierząt, przystanku kolejowego, zaplecza socjalnego na stadionie sportowym oraz modernizację dróg. Rolnictwo ukierunkowane zostało na hodowlę bydła i uprawę zbóż. Na dobrym poziomie zorganizowano zaopatrzenie rolników w środki do produkcji rolnej, głównie nawozy mineralne, ziarno kwalifikowane, maszyny rolnicze oraz preparaty do ochrony roślin. W gminie dobrze prosperuje 50 gospodarstw specjalistycznych, w większości hodowlanych, a plan skupu żywca został przekroczony. Bobowa osiąga bardzo dobre wyniki w społecznej zbiórce surowców wtórnych. Dobrze funkcjonuje rzemiosło, a jego branżowa struktura odpowiada społecznemu zapotrzebowaniu. Najniżej oceniono gminę za działalność kulturalną. W tym zakresie od poprzedniej kontroli kompleksowej nie nastąpił żaden postęp. Nie opracowano programu rozwoju kultury do 1990, nie podjęła działalności Społeczna Rada Kultury, skromna jest sieć placówek, a działalność Gminnej Biblioteki Publicznej oceniono na niedostateczny.

Stało się już regułą, że podczas kompleksowych kontroli prowadzone są badania ankietowe wśród mieszkańców gminy, którzy anonimowo wypowiadają się na temat pracy administracji i poszczególnych jej pracowników. W Bobowej badania te wypadły dla UG korzystnie. Większość respondentów stwierdziła, że urzędnicy są uprzejmi i rzetelnie obsługują interesantów. Najwięcej pochwał skierowano pod adresem sekretarza Urzędu Gminy, **Antoniego Stanka**. Są jednak w gminie instytucje, którym mieszkańcy nie szczędzą bardzo krytycznych uwag. W pierwszej kolejności dotyczą one placówek handlowych, szczególnie pawilonu w Bobowej. Główne zarzuty to: **protekcyjna sprzedaż deficytowych towarów, obsługiwanie urzędników z GS poza kolejnością, sprzedaż przeterminowanego masła, zła jakość wyrobów garmażeryjnych, brud w restauracji „Bobowianka".** Pochwalono szybką i uprzejmą obsługę na poczcie w **Siedliskach**, a napiętnowano niesolidnych listonoszy z Bobowej oraz zawyżanie rachunków za rozmowy telefoniczne. Spółdzielnię Usług Rolniczych w Jankowej skrytykowano za nieterminową realizację usług. Kontrola zakładu masarskiego GS wykazała wiele nieprawidłowości w zakresie jakości produkcji, dokumentacji przychodowo-rozchodowej oraz zabezpieczenia mienia, co sprzyjało spekulacji mięsem i wędlinami. W ciągu ubiegłego i 5 miesięcy bieżącego roku zmarnowano 2 tony kości wieprzowych. Odpowiedzialny za ten stan rzeczy Marek Górski odpowie przed kolegium ds. wykroczeń i najprawdopodobniej zostanie zwolniony z pracy, bo z takim wnioskiem wystąpiono do zarządu Gminnej Spółdzielni. Napisałem „najprawdopodobniej", gdyż większość zarządów i rad nadzorczych broni swoich nieuczciwych pracowników.

Gminę odwiedziła również **Wojewódzka Inspekcja Terenowa,** której kontrolerzy dopatrzyli się wielu nieprawidłowości w pracy placówek handlowych i gastronomicznych. **W „Bobowiance" używa się uszkodzonych naczyń emaliowanych, w Sędziszowej sprzedawana była przeterminowana margaryna, w Stróżnej wysokosłodzone soki po okresie gwarancji, a w Siedliskach zapleśniała marmolada.** W wielu sklepach brakowało podstawowych artykułów spożywczych, nawet chleba, wody mineralnej, kawy zbożowej, sera. Sklep w Stróżnej prowadził bez zezwolenia sprzedaż piwa. W „Bobowiance" aż 55 procent obrotów uzyskuje się dzięki sprzedaży alkoholu, a w barze „Przekąskowym" brakuje napojów chłodzących i wyrobów garmażeryjnych.

W pełnym tego słowa znaczeniu **obraz nędzy i rozpaczy kontrolerzy WIT zastali w filii w Brzanie** (podporządkowanej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Szalowej) prowadzącej hodowlę gęsi. Stwierdzono tam potworny bałagan, a wśród gęsi nie tylko inne gatunki drobiu, ale również... króliki i koty. Nadmiernie wilgotna ściółka i brak mat dezynfekcyjnych, niezabezpieczone magazyny paszowe i ogromne marnotrawstwo pasz, złe zabezpieczenie przeciwpożarowe — oto obraz „gospodarności" tego zakładu. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach padła połowa gęsich piskląt. **Skandaliczny stan sanitarno-porządkowy ujawniono w Internacie i Zespole Szkół Zawodowych oraz w zakładzie Spółdzielni „Koronka" w Jankowej.** Niewiele lepiej było pod tym względem w piekarni GS w Bobowej. **Na niedostateczny oceniono gospodarkę transportowo-paliwową w SUR oraz zakładzie Stadniny Koni.** Winnych zaniedbań ukarano mandatami, skierowano wnioski na kolegium oraz wystąpiono o dyscyplinarne ukaranie wielu osób.

● Mimo intensywnych wysiłków organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz wzrastającej akceptacji społecznej do ich poczynań — przestępczość w kraju i województwie jest nadal wysoka i wykazuje nawet lekkie tendencje zwyżkowe. **W I półroczu br. zdarzyło się więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego rozbojów, kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych, uszkodzeń ciała i gwałtów.** Mniej natomiast było bójek i pobić, kradzieży mienia prywatnego, kradzieży z włamaniem do obiektów uspołecznionych oraz przestępstw związanych z pożarami. Rozpoznano i zlikwidowano 6 kilkuosobowych grup przestępczych, w tym 3-osobową grupę, która na terenie Nowego Targu dokonała 126 przestępstw, głównie włamań do obiektów uspołecznionych i mieszkań. Milicja ujawniła też grupę włamywaczy specjalizującą się w rabowaniu sklepów monopolowych, grasującą na terenie województw nowosądeckiego, krakowskiego i tarnowskiego. Sądecka MO ujęła też 5-osobową grupę groźnych włamywaczy, którzy dokonali wiele przestępstw na terenie całego kraju oraz zatrzymała na gorącym uczynku 168 przestępców. Kosztowało to funkcjonariuszy wiele wysiłku i nieprzespanych nocy. Z przesłuchań przestępców wynika niezbicie, że mienie społeczne i prywatne jest źle chronione. Potwierdza się stare przysłowie, że **okazja czyni złodzieja.**

Ciągle mści się na nas wszystkich brak społecznej wrażliwości i zainteresowania ochroną wspólnego mienia, mienia sąsiadów. Największe zagrożenie przestępczością utrzymuje się od dłuższego już czasu w rejonie Nowego Sącza i Zakopanego, a na drugim miejscu plasują się Nowy Targ i Gorlice.

Na skutek zaostrzającej się represji stosowanej przez MO i kolegia d/s wykroczeń, poprawia się bezpieczeństwo na drogach publicznych województwa. Mimo to w I półroczu wydarzyło się 258 wypadków drogowych, w wyniku których 29 osób poniosło śmierć, a 338 zostało rannych. Miały miejsce również 573 kolizje drogowe ze znacznymi stratami materialnymi. Ponad połowa wypadków drogowych to potrącenia pieszych przez pojazdy. Warto zaznaczyć, że piesi byli sprawcami 40 procent wypadków drogowych i najczęstszymi ich ofiarami. Najbardziej przykre jest to, że pod kołami samochodów giną małe dzieci, pozostawione bez opieki dorosłych. Jakże często kilkuletnie dzieci nie tylko wychodzą same na ruchliwe drogi, ale bawią się tam. W tym też okresie ujawniono 1062 nietrzeźwych kierujących pojazdami. Od 1 lipca br. są oni karani grzywnami do 50 tysięcy złotych oraz zakazem prowadzenia pojazdów do 3 lat. Kary grzywny powyżej 10 tysięcy złotych będą obligatoryjnie zamieniane, w przypadkach niezapłacenia na areszt.

● Wzrasta liczba wniosków o ukaranie kierowanych do kolegiów d/s wykroczeń. W 1983 r. było ich 7967, w 1984 r. już o 2 tysiące więcej, a w I półroczu br. — 5483. Dominują wykroczenia drogowe, stanowiące 43,9 procent ogólnej liczby ujawnionych wykroczeń znajdujących finał w kolegiach. Na drugim miejscu są wykroczenia godzące bezpośrednio w porządek publiczny, które stanowią 19,2 procenta wszystkich wniosków o ukaranie. W ramach działalności profilaktycznej kolegia rejonowe zorganizowały w 1983 r. 69 pokazowych rozpraw wyjazdowych w miejscach zamieszkania i zakładach pracy sprawców, w ub. roku 102 takie rozprawy, a w bieżącym roku — 53. Około 160 orzeczeń kolegiów opublikowano w „Dunajcu" na koszt ukaranych.

● W I półroczu br. organy **straży pożarnej** nałożyły 175 mandatów karnych, sporządziły 16 wniosków do kolegiów oraz 8 do prokuratury. Niska społeczna dyscyplina oraz lekceważenie elementarnych przepisów przeciwpożarowych zbierają obfite żniwo. Często z dymem uchodzi dorobek całego życia. W ciągu ostatniego półtora roku na terenie naszego województwa śmierć w płomieniach poniosło 2 dzieci i 7 osób dorosłych.

P.S. Przed 3 miesiącami skrytykowałem sposób zmiany terminu płatności rachunków telefonicznych. Abonenci, którzy w maju płacili rachunki za kwiecień, z przykrością dowiadywali się, że muszą uiścić opłatę za zwłokę, gdyż obecnie obowiązuje termin płatności do końca miesiąca, za który wystawiony jest rachunek. Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego inż. **Roman Smoter** w piśmie przysłanym do redakcji wyjaśnił, że nowe terminy wynikają z zarządzenia Ministra Łączności i że w urzędach pocztowych wywieszono odpowiednie ogłoszenia. Widziałem takie ogłoszenie — nie podano w nim od kiedy wprowadza się nowy termin płatności. Nie każdy też płaci rachunki na poczcie — wiele osób robi to za pośrednictwem PKO.

Pozostaje więc zacytować tylko jedno zdanie z wyjaśnienia dyrektora Smotera: ***„WUT w Nowym Targu prosi o przeproszenie w naszym imieniu Czytelników za wynikające z tej zmiany kłopoty".***

Weźmy aktywny udział w kampanii wyborczej. Spotkajmy się na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych. Poznajmy kwalifikacje obywatelskie oraz osobiste walory kandydatów na posłów. Popierajmy tych, co najpełniej łączą wiedzę i umiejętności fachowe z sumiennością i wolą działania dla dobra ogółu.

(Z Deklaracji Wyborczej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego)

LISTA POROZUMIENIA

7 sierpnia upłynął termin zgłaszania kandydatów na posłów do Konwentu Ogólnokrajowego oraz konwentów wojewódzkich. W tym momencie zakończył się etap pierwszej, rzec można: przedwstępnej — selekcji, prowadzonej wewnątrz partii, politycznych i organizacji społecznych upoważnionych z mocy ordynacji wyborczej do wysuwania kandydatur. Nie ma co ukrywać, że nie było to tylko proste wyłanianie z kręgu głównych sił politycznych osób cieszących się autorytetem swoich środowisk. Był to również trudny proces uzgadniania decyzji personalnych, mający na względzie możliwie proporcjonalne reprezentowanie poszczególnych obszarów, środowisk i grup zawodowych. Wiadomo, że **w Sejmie kolejnej kadencji przewidziano 7 miejsc dla posłów z listy aktywu województwa środowiskowego** (wynika to z liczebności wyborców w naszym regionie). Wiadomo również, że w dniu 13 października o każdy z tych siedmiu mandatów ubiegać się będzie dwóch kandydatów. Dziś nie wiemy jeszcze, kto to będzie. W chwili oddawania do druku tego numeru „Dunajca" mamy jedynie nazwiska osób ubiegających się o umieszczenie na liście kandydatów z ramienia głównych sygnatariuszy PRON. Wyłoniono ich w trakcie żmudnych pertraktacji, kierując się troską o obecność wśród kandydatów na kandydatów zarówno przedstawicieli największych ośrodków miejskich (Nowego Sącza, Zakopanego, Nowego Targu, Gorlic, Limanowej), jak i głównych zakładów pracy („Glinika", ZNTK), oraz takich grup zawodowych jak rolnicy, inteligencja, rzemieślnicy. Trzeba też było zadbać o reprezentację różnych pokoleń. Uzgodnienia i konsultacje przebiegały bez zadrażnień. Bez żadnej przesady można więc powiedzieć, że publikowana niżej lista jest listą porozumienia.

Co dalej? Konwent Wojewódzki po przyjęciu zgłoszenia osób rekomendowanych przez sygnatariuszy Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz przez inne upoważnione organizacje — ustali wykaz proponowanych kandydatów, którzy przedstawieni będą wyborcom. W ten sposób rozpocznie się następna faza kampanii przedwyborczej, która trwać będzie do pierwszych dni września. W jej trakcie każdy z kandydatów na kandydata stanie twarzą w twarz z wyborcami, zostanie przedstawiony na obywatelskich zebraniach konsultacyjnych i w środkach masowego przekazu.

Dopiero po zebraniu głosów i opinii obywateli, po zapoznaniu się z rezultatami społecznej konsultacji — Wojewódzki Konwent Wyborczy dokona kolejnej selekcji, w wyniku której powstanie lista wyborcza. Znajdzie się na niej w naszym okręgu — jak już wspomniano wcześniej — 14 nazwisk kandydatów, spośród których wyłonimy w akcie wyborczym 7 posłów województwa nowosądeckiego. Nastąpi to wszakże po gruntownej ogólnospołecznej debacie, w której każdy może zgłosić swoje uwagi i zastrzeżenia.

Dziś rzuca się w oczy, że żaden z kandydatów nie jest człowiekiem „przywiezionym w teczce". Żyje i pracuje wśród nas. Przeszli przez gęste sito selekcji w swych środowiskach. W kolejnych etapach rywalizacji przedwyborczej czuć będą poparcie tych, spośród których wyrośli. Czeka ich długa droga przez procedurę wyborczą. Będziemy ich słuchać, poznawać — zanim 13 października zdecydujemy, kogo obdarzymy mandatem zaufania.

Prezentujemy poniżej podstawowe dane personalne kandydatów zgłoszonych Konwentowi Wojewódzkiemu przez PZPR, ZSL, SD oraz czterech kandydatów bezpartyjnych. Pełniejsze charakterystyki opublikujemy niebawem.

Jacek BUGAŃSKI — członek Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, członek Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, lat 30. Pracuje w Radzie Wojewódzkiej Ludowych Zespołów Sportowych jako zastępca przewodniczącego. Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego.

Marianna BURA — dyrektor Banku Spółdzielczego w Nowym Targu, członkini Miejsko-Gminnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, lat 41. Absolwentka krakowskiej Akademii Rolniczej, mieszka w Pyzówce, gdzie należy do Koła Gospodyń Wiejskich.

Andrzej CIKOWSKI — bezpartyjny, ordynator oddziału zakaźnego w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Nowym Sączu, lat 50. Od roku 1959 w służbie zdrowia, długoletni działacz rad narodowych, wiceprzewodniczący Klubu Oficerów Rezerwy.

Stanisław FARON — rolnik sadownik — gospodarujący w Czarnym Potoku, członek Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i wiceprezes Gminnego Komitetu w Łącku, poseł na Sejm VIII kadencji, lat 42. Prezes Podkarpackiego Zrzeszenia Producentów Ogrodniczych w Nowym Sączu.

Jan FIRST — wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, z zawodu elektromonter, prowadzi w Nowym Sączu prywatny zakład rzemieślniczy, lat 46. Jest radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej i członkiem Rady Izby Rzemieślniczej.

Andrzej GAŁĘZIOWSKI — mgr inż. mechanik, dyrektor Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, członek PZPR, lat 47. Racjonalizator, działacz Naczelnej Organizacji Technicznej, organizator zakładowej spółdzielni mieszkaniowej „Siła".

Józef KALETA — bezpartyjny, ekonomista, dyrektor Inspektoratu PZU w Limanowej, lat 61. Długoletni działacz spółdzielczości wiejskiej, członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straży Pożarnych. Aktywista Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, inicjator czynów społecznych.

Stanisław KAMIENIARZ — spawacz w gorlickiej Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik", poseł na Sejm w dwóch ostatnich kadencjach, członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, lat 46. Racjonalizator produkcji, organizator współzawodnictwa pracy.

Urszula KOCHANIK — nauczycielka z wykształcenia, komendantka Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego, działaczka komisji młodzieżowej Komitetu Wojewódzkiego PZPR, lat 30. Aktywistka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, organizatorka imprez dla dzieci i młodzieży.

Jan KOMORNICKI — wiceprezes Wojewódzkiego i prezes Miejsko-Gminnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Zakopanem, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, naczelnik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, lat 42. Działacz PTTK i LOP.

Tadeusz KOSTURSKI — technik-mechanik i Społeczny Inspektor Pracy w gorlickiej Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik", członek PZPR, lat 47. Wychowawca młodych kadr, racjonalizator produkcji, działacz związków zawodowych.

Anna KOWALCZYK — starszy specjalista do spraw rozliczeń w SKR Mszana Dolna, lat 46. Działaczka Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i spółdzielczości wiejskiej. Zasiada w Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON. Inicjatorka czynów społecznych w Rabie Niżnej, gdzie się urodziła i mieszka.

Stanisław KOWALSKI — rolnik z Pisarzowej, członek Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, prezes Miejsko-Gminnego Związku Kółek Rolniczych i Organizacji Rolników w Limanowej, lat 48. Radny Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Jan ŁACIAK — mechanik, brygadzista w Zakładach Ceramiki Budowlanej w Nowym Targu, członek PZPR, lat 35. Radny Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce, wiceprzewodniczący Zarządu Gminnego ZSMP, założyciel zespołu regionalnego „Orawa", działacz na niwie kultury ludowej.

Lechosław MIKSZTAL — pedagog, kurator Oświaty i Wychowania, członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TKKŚ, lat 39. Instruktor harcerski, działacz Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Jan NOWINOWSKI — członek Centralnego Sądu Partyjnego Stronnictwa Demokratycznego, członek Prezydium Wojewódzkiego Komitetu i przewodniczący Miejskiego Komitetu SD w Nowym Targu, lat 55. Nauczyciel w nowotarskim Zespole Szkół Mechanicznych.

Anna RAPACZ — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy, opiekunka szkolnego koła ZSMP, bezpartyjna, lat 26. Działa w Związku Nauczycielstwa Polskiego, aktywistka ruchu młodzieżowego.

Władysław SAWICKI — bezpartyjny, ekonomista, dyrektor Wytwórni Win w Nowym Targu, lat 65. Radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, członek Prezydium Rady Miejskiej PRON, przewodniczący Zarządu Rejonowego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, działacz Ludowych Zespołów Sportowych.

Kazimierz SEPIOŁ — z wykształcenia technik budowlany, starszy mistrz produkcji w gorlickim „Matizolu", członek Komitetu Miejskiego PZPR w Gorlicach, lat 32. Wychowawca młodych kadr, przodujący pracownik.

Janusz WOJEWODA — lekarz z Krynicy, członek Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, członek Prezydium Miejskiego Komitetu SD, lat 53. Działacz PRON, PCK, LOK i Koła Oficerów Rezerwy.

Maria WOŹNIAK — dyrektorka szkoły podstawowej w Laskowej, posłanka na Sejm ostatniej kadencji, członkini Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR, lat 38. Przewodnicząca Gminnej Rady Narodowej w Laskowej, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego i harcerstwa.

Ireneusz WRZESIEŃ — pedagog, dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, lat 43. Wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska", członek Zespołu Plastyki przy Komitecie Centralnym Partii.

Najbliższe zebrania konsultacyjne

15 sierpnia

CZORSZTYN, kawiarnia GS, godz. 18.
JODŁOWNIK, sala UG, godz. 10.30.
KAMIONKA WIELKA, GOK, godz. 18.
LUBIEŃ, kino „Szczebel", godz. 16.
ŁOSOSINA DOLNA, Bank Spółdzielczy, godz. 18.
ŁUŻNA, Dom Kultury, godz. 11.30.
NAWOJOWA, GOK, godz. 13.

18 sierpnia

BOBOWA, Spółdzielnia „Koronka", godz. 16.
OCHOTNICA DOLNA, GOK, godz. 13.

20 sierpnia

GORLICE, Centrum Kultury, godz. 16.
GRYBÓW, kino „Biała", godz. 17.
KRYNICA, sala MPGK, godz. 17.

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Rabce obejmuje zasięgiem swego działania sześć instancji stopnia podstawowego: Rabkę, Mszanę Dolną, Jordanów, Niedźwiedź, Lubień i Rabę Wyżną. Jest tu 1625 członków i kandydatów PZPR. Egzekutywa KW partii oceniając stan pracy politycznej w tym rejonie wyeksponowała nie osiągnięcia, ale nade wszystko słabości i niedociągnięcia. Do pozytywów na pewno trzeba zaliczyć pomoc ROPP udzielaną instancjom i organizacjom partyjnym, stworzenie 18-osobowej grupy lektorskiej, przełamanie impasu w rozwoju szeregów partyjnych, postęp w funkcjonowaniu POP i wzrastający ich wpływ na życie społeczno-gospodarcze środowisk, wzrost dyscypliny partyjnej. Instancje i organizacje skuteczniej korzystają z instrumentów polityki kadrowej, czego przykładem może być cofnięcie kilku rekomendacji na stanowiska kierownicze. W bieżącym roku po raz pierwszy od 1980 więcej przyjęto do partii kandydatów niż skreślono i wydalono.

Obok osiągnięć są liczne niedociągnięcia. Niektóre instancje i organizacje nie pracują jeszcze systematycznie, mało aktywne są komisje problemowe przy komitetach partyjnych, niewystarczająca działalność ideowo-wychowawcza i szkoleniowo-lektorska (POP w MPGK, GS i ZPD w Mszanie Dolnej oraz w PTHW i Posterunku Energetycznym w Rabce w ogóle nie prowadziły szkolenia partyjnego), słaba jest współpraca POP z kołami ZSL. W Rabce i Mszanie Dolnej anemicznie rozwija się ruch związkowy. W Rabce wynika to głównie z rezerwy wobec nowych związków prezentowanej przez znaczną część środowiska służby zdrowia oraz kolejarzy. Natomiast w Mszanie Dolnej w dwóch zakładach (SKR i ZPC) nie zdołano jeszcze zorganizować komórek związkowych, a w największym zakładzie pracy, jakim jest „Meblomet", nikły procent załogi wstąpił do związków zawodowych. Na krytyczną ocenę zasługuje postawa 200 członków partii z terenu objętego działalnością ROPP, którzy do tej pory znajdują się jeszcze poza ruchem związkowym. Poważnym mankamentem w partyjnej działalności jest sporadyczne tylko organizowanie otwartych zebrań partyjnych. Pozytywnym wyjątkiem jest gmina Raba Wyżna, gdzie otwarte zebrania partyjne organizowane są systematycznie, a uczestniczy w nich po kilkudziesięciu bezpartyjnych. To umacnia autorytet partii w środowisku, przyciąga ludzi, pomaga rozwiązywać lokalne bolączki. Oddziaływanie partii na organizacje młodzieżowe jest jeszcze dalekie od potrzeb. Korzystnie wyróżniają się w tym zakresie komitety gminne w Lubniu i Rabie Wyżnej, oraz częściowo w Rabce, gdzie udało się reaktywować koła ZSMP w czterech zakładach pracy. Doskonalenia wymaga system kontroli realizacji uchwał partyjnych, bo tylko nieliczne organizacje powracają na zebraniach do wcześniej podjętych decyzji. Oddziaływanie niektórych organizacji partyjnych na środowisko jest znikome. Godną naśladowania jest praca POP w Lubomierzu (gdzie nic nie dzieje się bez udziału członków partii) oraz POP w Mszanie Górnej, która integruje społeczność wiejską wokół idei budowy szkoły.

Kierownikiem ROPP w Rabce od grudnia 1981 r. jest **Henryk Migacz**. Zapytałem go, jak z perspektywy prawie 4 lat ocenia potrzebę istnienia rejonowych ośrodków pracy partyjnej.

— W grudniu 1981 r. uważałem ROPP za coś doraźnego, wynikającego z wyjątkowo trudnej sytuacji w partii i w kraju. Dzisiaj widzę to inaczej. ROPP-y wrosły w krajobraz polityczny województwa. Są niezbędne z punktu widzenia dobrej organizacji pracy i sprawnego kierowania. Nie bez znaczenia jest fakt, że powstały także rejonowe ogniwa administracji i zarządzania, np. RUSW, kolegia rejonowe ds. wykroczeń, ZOZ.

Nasz ROPP spełnia głównie funkcje koordynacyjne, inspiratorskie i szkoleniowo-informacyjne. Dwa razy w miesiącu spotykam się z I sekretarzami komitetów miejskich i gminnych, dyskutujemy, wymieniamy doświadczenia. ROPP jest ważnym ogniwem przepływu informacji politycznej w górę i w dół. W górę przepływa ona w miarę sprawnie, ale w dół często zatrzymuje się na szczeblu gminy. Gdyby przyszło wymienić najlepszą instancję partyjną w rejonie, wskazałbym na Jordanów za operatywny aktyw, potrafiący rozwiązywać problemy swego terenu, za dobrą współpracę międzypartyjną, ożywiający się ruch młodzieżowy, wysoki procent przynależności załóg do związków zawodowych oraz systematyczną realizację statutowych obowiązków. W Jordanowie zrodziła się, godna szerszego upowszechnienia, praktyka organizowania wspólnych zebrań POP i rad sołeckich. Na drugim miejscu wymieniłbym Rabę Wyżną za dobrze pracujące organizacje partyjne i tworzenie sprzyjającego klimatu społecznego. Ostatnio wiele dobrego dzieje się również w Mszanie Dolnej dzięki energicznym poczynaniom nowej naczelniczki. Ruszono tam z produkcją cegły na potrzeby lokalnego budownictwa oraz stworzono szeroki program budownictwa szkolnego. W Lubniu drążymy sprawy handlu. Szanse gazyfikacji aktywizują mieszkańców Rabki, Mszany Dolnej i Lubnia.

— *Na co narzeka kierownik ROPP w Rabce?*

— Na biurokrację w partii i ogrom pisemnych materiałów, które przykuwają mnie na wiele godzin do biurka, na złą łączność telefoniczną i rozległy teren działania powodujący znaczną stratę czasu na przejazdy.

●

Marek Oczkowicz jest I sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego partii w Rabce po raz drugi. Poprzednio sekretarzował tu w latach 1965—72. Ocenia że wówczas było łatwiej być sekretarzem: więcej aktywu, liczniejsze były organizacje partyjne. — *Dzisiaj kondycja organizacji partyjnych jest jeszcze kiepska. Na zebraniach przeważają sprawy gospodarcze i lokalne. Często krytykuje się innych, rzadziej siebie. Ludzie narzekają na rozluźnienie dyscypliny, wzrost cen, złą jakość pieczywa. Zauważalna jest natomiast poprawa zaopatrzenia. Naszym pierwszoplanowym zadaniem jest uaktywnienie zakładowych organizacji partyjnych, by były widoczne w środowisku — inspirowały i przewodziły. Mamy szerokie grono inteligencji, która nie jest odpowiednio politycznie wykorzystana. Musimy też odnaleźć wspólny język z młodzieżą, bez przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego nie będzie to łatwe. Wierzę, że pokonamy przeszkody i szybko ruszymy z budową bloków na osiedlu „Krzywoń", gdzie teren jest już uzbrojony. Cieszy mnie powracająca aktywność w realizacji czynów społecznych, szczególnie w Rdzawce, w ślad której idą Ponice i Chabówka.*

I sekretarz jednej z najlepszych w Rabce organizacji partyjnych, **Witosława Giedrojć** ze Śląskiego Instytutu Rehabilitacji Dzieci mówi:

— *W naszym instytucie nic ważnego nie dzieje się bez udziału organizacji partyjnej. Podejmujemy problemy ważne dla załogi. Może dlatego prawie bezkonfliktowo przeżyliśmy trudne lata 1980—81. Mamy w POP doświadczonych działaczy partyjnych, ale również młody „narybek", przez co zapewniamy ciągłość partyjnego działania. Ważną rolę wychowawczą odgrywa 30-osobowe koło ZSMP oraz 16 drużyn harcerskich złożonych z małych pacjentów naszego instytutu. Problemem, z którym boryka się nasza sfeminizowana załoga, jest brak mieszkań. Jeżeli młoda dziewczyna nie otrzyma mieszkania, niewiele zarabia, a w dodatku ma małe szanse na założenie rodziny, bo liczbowa przewaga płci pięknej w Rabce jest ogromna — to co ją może z tym uzdrowiskiem wiązać?*

Dobrze więc, że władze polityczne miasta i gminy robią wszystko, by przyspieszyć budownictwo mieszkaniowe w Rabce. Intensywne działania w tym kierunku podejmuje **Henryk Zioła**, lekarz, działacz partyjny, dyrektor Śląskiego Instytutu Rehabilitacji Dzieci. Z jego inicjatywy budowany jest blok rotacyjny dla młodych małżeństw, wykupiono 4 domki, w których po remoncie będą ładne mieszkania, planuje się też budowę 6 domków jednorodzinnych wraz z garażami, by pozyskać nowych lekarzy.

ROMAN KOSTANECKI

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● *Dlaczego — w takim np. Krościenku — kupić można kruszonkę nadzianą borówkami, natomiast w Nowym Sączu wciąż jedno i to samo, bez jakiegokolwiek urozmaicenia? Chociaż trwa sezon borówkowy i wiśniowy, w sądeckich sklepach nic się nie zmienia* — krytycznie zauważa **Zdzisław Chłopek**.

Czekamy tym razem nie tyle na wyjaśnienia sądeckiej PSS, co raczej na podjęcie inicjatywy Czytelnika. Gdy brakowało „mocy przerobowych" w piekarniach sądeckiej spółdzielni „Społem" zrozumiała była troska o ilość pieczywa podstawowego. Po uruchomieniu „Jubilatki" można już chyba urozmaicić ofertę?

● *Kiedy będą otwarte w Gorlicach i Nowym Sączu sklepy wzorcowe?* — pyta **Jerzy Kowalewski**, który prosi jednocześnie o podanie godzin rozpoczynania meczów piłkarskich III ligi w naszym województwie.

W sprawie futbolu Pańską ciekawość zaspokoi niebawem na kolumnie sportowej red. Leśniak. Gorzej będzie z odpowiedzią tyczącą sklepów wzorcowych, ale spróbuję się dowiedzieć.

● **Kazimierz Garbacz** z Łącka donosi: *W czasie wieczornej przechadzki spotkałem wczasowicza z Krakowa, Krzysztofa Kaczmarskiego, przebywającego wraz z rodziną na wypoczynku w Tylmanowej. Opowiedział mi swoją przygodę w Krościenku, dokąd wybrał się skuszony przez znajomych, którzy zachwalali smakowite cocktaile i lody w tamtejszej cukierni. Zamówił z całą rodziną lody, śmietanę z borówkami i inne smakołyki. Zadowolony udał się następnie na ryby i dopiero wówczas zorientował się, że stracił portfel z dokumentami i grubszą gotówką. Zmartwiony odtworzył w pamięci zdarzenia tego dnia i doszedł do wniosku, że trzeba wrócić do cukierni. U kelnerki dowiedział się, że owszem — zguba znajduje się u kierownika, któremu portfel przekazała natychmiast po znalezieniu.*

Uszczęśliwiony wczasowicz pragnie tą drogą jeszcze raz podziękować kierownictwu cukierni w Krościenku oraz uczciwej kelnerce. Równocześnie poleca wszystkim usługi tego lokalu i ze względu na jakość wyrobów, i ze względu na postawę personelu.

Z przyjemnością drukujemy list p. Garbacza i życzymy wczasowiczom, by podobnie jak p. Kaczmarski wrażenia wynieśli z Nowosądeckiego. A cukiernię w Krościenku odwiedzimy przy najbliższej okazji by posmakować słodkości.

● **Witold Józef Kowalow** z Białego Dunajca ubolewa z powodu przeciągającej się budowy Domu Towarowego w Poroninie. Twierdzi też, że lokalizacja tego potrzebnego obiektu jest niefortunna. Ponadto Poroninowi dolega ciasnota szkoły, niedostatek sieci handlowej; potrzebne jest przedszkole, wodociąg, kanalizacja, most na Porońcu i większa troska o środowisko naturalne. — ***Co na to władze Gminy Tatrzańskiej?*** — pyta Czytelnik. Sądzimy, że ten wykaz potrzeb — na pewno uzasadnionych — wymaga skonfrontowania z możliwościami. Dobrą okazją do uściślenia, co najpilniejsze, będzie zebranie przedwyborcze. Prosimy o kolejną korespondencję relacjonującą, jak uporano się w Poroninie z określeniem priorytetów na najbliższe lata. Boć przecie wszystkich zaległości od razu się nie usunie. Od PBO „Podhale" oczekujemy wyjaśnienia, jakie są perspektywy zakończenia wreszcie budowy Domu Towarowego w Poroninie.

● **Czynię dziś wyjątek dla listu niepodpisanego (z Łabowej), który sygnalizuje skandaliczne nadużycia kilku gospodarzy z wyżej położonych zagród. Choć jest to anonim, wymaga on zbadania, gdyż informuje o celowym przebijaniu otworów w zbiornikach z gnojówką. Nieczystości odprowadza się w ten sposób do rzeki, z której ludzie biorą** wodę. Nazwiska sprawców podane w liście przekazaliśmy odpowiednim służbom.

● **Tadeusz Podolski** apeluje o pomoc dla zabytkowego parku miejskiego w Gorlicach. Ta perła przyrody malowniczo usytuowana nad Ropą zajmuje 6 ha powierzchni. Rośnie tam ponad 200 modrzewi, a wśród rozłożystych miłorzębów stoi drewniany dom noclegowy. Budynek ten wymaga pilnie remontu. Pan Podolski chwali pomysłowo urządzoną ścieżkę zdrowia (tablice z instruktażem dla ćwiczących!), ale dodaje że — podobnie jak urządzenia ogródka jordanowskiego — ścieżka zdrowia wymaga konserwacji i utrzymania w porządku. Niszczeje również estrada, remontu wymagają kładki przerzucone przez głęboki wąwóz, szwankuje oświetlenie ciągów spacerowych, zagrożone są pomniki (zwietrzenie skalne).

„Mimo, że park oblegany jest przez przybyszów, panuje tutaj ład i porządek (nawet w wc — bez stałej obsługi!). Duża w tym zasługa dozorcy, Jana Zygadły, który na prośbę do władz miasta, aby wprowadziły zakaz przebywania w parku po godz. 23, gdyż nocą powstają tu [illegible]".

Z listu dowiadujemy się też, że zdaniem mgr inż. **Marka Wojasa** z UM istnieje możliwość powiększenia parku o 20 ha (tereny te w części są własnością państwa, na wywłaszczenie reszty brakuje miastu środków finansowych).

„Niech park miejski będzie wymowną wizytówką troski o najlepszego sprzymierzeńca człowieka, jakim jest przyroda" — kończy Tadeusz Podolski. Oby ten apel nie pozostał bez echa.

Rozmowa z Marią Jeżowską

— **Jak z Twoim samopoczuciem?**

— Nieźle. Wróciłam do Sącza, do domu. Znudziło mi się ciągłe życie na walizkach. Uczę teraz męża, Amerykanina, języka polskiego, chodzę z synkiem nad rzekę, opalam się podczas wycieczek do Kosarzysk i Frycowej.

— **A w wolnych chwilach?**

— Haftuję, robię na drutach, gotuję...

— **Co jest w kuchni Twoją specjalnością?**

— Nie jestem zbyt wybredna. Rodzina chwali mnie za przyrządzenie wołowiny z dodatkiem porów i specjalnych przypraw, za omlet po włosku upieczony z ciasta, jaj, kiełbasy i pomidorów

— **A o czym myślisz przed zaśnięciem?**

— O przyszłości. Mam ciągły niedosyt estradowych emocji. Chciałabym tworzyć jak najwięcej. Bo najważniejsze — oprócz życia dla rodziny — to zostawić coś po sobie. Jakiś okruch, jakąś melodię, dzięki której komuś się zrobi lżej na duszy, radośniej. A może jakiś chłopak słuchając mojej piosenki pocałuje po raz pierwszy swoją dziewczynę...

— **Czy komponujesz?**

— Teraz nie. Szukam pomysłów Najważniejszy jest bowiem pomysł motyw. Dopiero potem przychodzi czas na cholerną, wielogodzinną robotę, tak, żeby w studio nagrań dobrze wiedzieć, o co mi chodzi

— **Czy przyjemnie być piosenkarską „gwiazdą"?**

— Jeszcze jak! Lubię czuć się „gwiazdą". To zwykła kobieca próżność. Sądzę, że każda kobieta pragnie gdzieś błyszczeć: na plaży, w pracy czy na sylwestrowym balu. Powiem jednak szczerze: mówienie o sądeckiej „gwieździe" peszy mnie, a nawet denerwuje Żyję podobnie, jak tysiące sądeczanek Nie mam własnego mieszkania, mieszkam z mężem i dzieckiem u rodziców. Do pianina zasiadam, kiedy wszyscy wyjdą z domu. Sądeckie środowisko wbrew pozorom, wcale mnie nie rozpieszcza Rozmaite paniusie martwią się tylko o to, żeby mi woda sodowa do głowy nie uderzyła. „Troska" ta przejawia się w bardzo nieprzyjemnej formie.

— **Skarżysz się na sądecką małomiasteczkowość?**

— O, nie. Znam tutaj wielu wspaniałych ludzi. Napotykam na liczne dowody sympatii. Dochodzą mnie jednak także „życzliwe" opinie. Rozumiem, że Sącz to nie Paryż, ale chyba każdy ma prawo do własnego sposobu uczesania czy ubierania. Usłyszałam plotkę, że Jeżowska swoją karierę zawdzięcza głównie walorom seksualnym...

— **To przykre?**

— Czy ja wiem, raczej smutne. Uśmiecham się i ironicznie odpowiadam, że walory seksualne to też coś. Ale mówiąc poważnie: niektórzy zawistni krajanie kojarzą wybicie się ponad przeciętność młodej dziewczyny (w dodatku z małego miasta) wyłącznie ze sprawami łóżkowymi. Nie twierdzę, że takie „promocje" w światku piosenkarskim się nie zdarzają, ja jednak nie muszę zabiegać o względy kompozytorów, bo wszystkie piosenki piszę sobie sama.

— **Jak zaczęła się Twoja przygoda na estradzie?**

— Solidne podstawy zawodowe otrzymałam w sądeckiej szkole muzycznej I i II stopnia, w klasach fortepianu i wychowania muzycznego. Miałam szczęście pracować pod kierunkiem kilku znakomitych muzyków i muzykologów.

— **Czy przypominasz sobie swój pierwszy publiczny występ?**

— Ha! Jako kilkuletni szkrab śpiewałam w muszli koncertowej w Rabce. W szkole podstawowej imienia Adama Mickiewicza obowiązkowo wyznaczano mnie do udziału w częściach artystycznych różnych akademii i uroczystości.

— **A później?**

— Nastał czas na granie i śpiewanie w różnych młodzieżowych „kapelach". Pamiętam, że mocno przeżyłam występ podczas Festiwalu o „Kamień Komedy" w Starym Sączu, czy śpiewanie na Festiwalu Młodych Talentów — organizowanym przez I liceum. Po maturze jeździłam po Polsce z grupą akompaniującą murzyńskim wokalistom, z Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze przywiozłam wyróżnienie ZAKR-u.

Pod koniec lat siedemdziesiątych stworzono — moim zdaniem — klarowny system poszukiwania i wyławiania młodych piosenkarzy i muzyków. Wyciągano ludzi z małych ośrodków. Od szkolnych przeglądów przeszłam przez warsztaty piosenkarskie, festiwale młodzieżowe. To był przyspieszony kurs estradowej dojrzałości. Mając niespełna 19 lat otrzymałam w Opolu wyróżnienie za interpretację piosenki „Nutka w nutkę". Wielce cenię sobie ten sukces, ponieważ w jury zasiadał bardzo surowy dziekan wydziału muzyki rozrywkowej w katowickiej Akademii Muzycznej, w której wówczas studiowałam.

— **Jaki jest naprawdę ten Twój piosenkarski światek?**

— Różny. Są w nim ludzie szlachetni i miernoty, aniołowie i kombinatorzy. Większość jest bardzo otwarta na wszelkie artystyczne nowinki, wrażliwa na piękno i sztukę. Cenię u swoich estradowych koleżanek i kolegów szczerość i bezpośredniość. Wynika ona z częstego otwierania swojego wnętrza przed publicznością, „sprzedawania" własnej osobowości. Legendy o luźnych obyczajach spowodowane są zapewne tym, że nie krępujemy się mówić o prywatnych sprawach, nie wstydzimy się własnych klęsk, osobistych i zawodowych.

— **Repertuar Twój nie jest jednorodny. Skąd ten chaos i przypadkowość?**

— Czy wszechstronność jest grzechem? Cieszę się że mogę zaśpiewać kołysankę i protest-song, country i romans.

— **Przez dwa lata przebywałaś w Stanach Zjednoczonych.**

— Wyjechałam w ramach kontraktu „Pagartu", a nie — jak zapewniają niektórzy — zmywać garnki w restauracji w Chicago. Występowałam dla Polonii, śpiewałam w klubach: włoskie songi dla Włochów, gospelsy dla Murzynów, pop dla Anglików... Nabrałam pewności siebie. Przy okazji poznałam wspaniałego mężczyznę, mojego męża, Toma Logana, gitarzystę, który — jak mało kto — czuje muzykę. Wspólnie nakręciliśmy film muzyczny „Rats on the budget", który na międzynarodowym festiwalu video w Saint Tropez zdobył pierwszą nagrodę

— **Jesteś więc dziewczyną sukcesu...**

— Jeszcze nie. Jeżeli ludzie w pełni zaakceptują moje estradowe i muzyczne upodobania, to wtedy będę mogła powiedzieć o prawdziwym sukcesie. Śpiewanie i komponowanie — oprócz jakiejś wewnętrznej realizacji — pozwala mi również na godziwe zarobkowanie, podróże, poznawanie nowych, interesujących ludzi.

— **Czy ze śpiewania czerpiesz duże pieniądze?**

— Niezłe, ale żadne kokosy. Świadomie rezygnuję z ciągłego koncertowania, ponieważ nie chcę się wyeksploatować, a ponadto mam urazę do wszelkich chałtur. Pieniądze szybko znikają, choćby dlatego, że moja profesja wymaga nieustannych inwestycji i sporych wydatków.

— **Co Cię ostatnio zaskoczyło?**

— Nie uwierzysz, ale to, że do repertuaru w wielu przedszkolach weszła moja piosenka „A ja wolę moją mamę". Słyszałam, jak dzieci nucą ją na podwórkach.

— **Najbliższe plany...**

— Udział w „Country Picnic" w Mrągowie, gdzie w specjalnie stworzonym trio (Krysia Prońko, Tom i ja) wykonamy wiązankę amerykańskich standardów. Później studio nagrań — przygotowuję bowiem płytę długogrającą. Umieszczę na niej takie piosenki, jak „Papierowy Man" czy „Mały Piccolo"

— **Dlaczego nie wystąpiłaś nigdy w Sączu?**

— Sama się dziwię. Nikt jednak — jak dotąd — nie zaproponował mi udziału w jakimkolwiek koncercie. Z prasy dowiaduję się, że do namiotu przy alei Wolności sprowadza się za ciężkie pieniądze objazdowych artystów, a potem ludzie są rozczarowani oferowanymi im „składankami". Ale ponoć nikt nie jest prorokiem we własnym domu

Rozmawiał **JERZY LEŚNIAK**

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

„Hotelarze" z Zakopanego

W Liceum Zawodowym przy Technikum Hotelarskim w Zakopanem pobierało nauki trzech wyrośniętych nad miarę młodzieńców. Nauczyciele starali się wtłoczyć w ich szare komórki przynajmniej niezbędne minimum wiedzy, jednak pewnego dnia nasi bohaterowie szkołę porzucili.

Z pierwszym z nich ojciec przeprowadził raz i drugi męską rozmowę. Ale syn o szkole nie chciał słyszeć. Ojciec wymyślił więc, aby synalka posłać do terminu. Na przeszkodzie stanęły jednak przepisy, które zabraniają zatrudnienia młodocianych do lat 16. Tym sposobem, w majestacie przepisów, chłopak bumelował na całego.

Z drugim rodzina też przeprowadziła poważne rozmowy i młodzian dał się przekonać o potrzebie podjęcia nauki, ale... tylko w stolicy. Na razie nic nie robił.

Trzeci kłopotów przysporzył najmniej. Przystał na repetowanie pierwszej klasy w dotychczasowej szkole

Zakopane ma niewątpliwe uroki. Aby z nich jednak korzystać, należy wykazać się odpowiednią ilością gotówki. Niektórzy z dorosłych swoje „pańskie" gesty okazują w sposób bardzo wyrazisty, co oddziaływa na psychikę młodzieży typu pierwszego z naszych bohaterów i jemu podobnych. A jest to, wbrew pozorom, młodzież bardzo pojętna

*

Mieczysław P. pewnego majowego poranka pokój starannie pozamykał i udał się do pracy. Rodzina pomarudziła trochę, ale jeszcze w godzinach przedpołudniowych wszyscy domownicy posesji wybyli. Drewnianą willę na Kamieńcu ubezpieczały więc przez jakiś czas tylko zamki typu „Łucznik". Gdy gospodarz powrócił przed wieczorem, spostrzegł, iż zamki do jego pokoju zostały wyrwane siłą i zginęła regionalna kasetka, w której przechowywał wszystkie swoje oszczędności. Samych bonów lokacyjnych zgromadził Mieczysław na kwotę 600 tys złotych. Były i inne dobra: gotówka polska, zachodnioniemiecka i amerykańska, sygnet i biżuteria, a także orty elbląskie Jana Kazimierza, srebrne szylingi elbląskie i talary gdańskie.

Przybyłej na miejsce przestępstwa grupie dochodzeniowo-śledczej fakt włamania nasuwał poważne wątpliwości, gdyż zamki od drzwi wejściowych nie nosiły żadnych widocznych uszkodzeń Milicyjny ekspert potwierdził: drzwi otwierano tylko oryginalnymi kluczami. Przeprowadzone rozpoznanie wykazało, iż emerytka Mieczysława D. widziała przed posesją państwa P. trzech wyrośniętych dryblasów, którzy przy zamku manipulowali. Ponieważ jednak do synów państwa P. nieraz przychodziła młodzież, emerytka sądziła, iż są to jedni ze znajomych lub też okresowo zamieszkali tu turyści.

Przełomowego znaczenia nabrało natomiast oświadczenie syna Mieczysława P., iż w ostatnich dniach, najprawdopodobniej w szatni szkolnej, zaginął mu pęk kluczy. Robert P. był uczniem Technikum Hotelarskiego.

Milicjanci odwiedzili kilku znajomych rodziny P., co trochę oziębiło stosunki między zaprzyjaźnionymi stronami. Uzyskano też od właściciela numery niektórych bonów lokacyjnych i zastrzeżono ich realizację w kasach PKO. Nade wszystko jednak inspektorzy służby kryminalnej zaczęli baczniej przyglądać się młodzieży z Technikum Hotelarskiego, gdyż ich zdaniem skradzione Robertowi klucze stanowiły klucz do rozwiązania tej zakopiańskiej zagadki kryminalnej

Pewnego popołudnia oficer dyżurny otrzymał telefon z PKO, iż ktoś usiłuje podjąć pieniądze posługując się bonem lokacyjnym pana P. Zatrzymanym młodzianem okazał się pierwszy ze wspomnianych na wstępie bohaterów. Na poczekaniu wymyślił bajeczkę o łaskawym wietrze, który złotówkodajne papierki podrzucił mu wówczas, gdy młodzieniec przechodził przez zakopiański park. On tylko papierki te pozbierał i aby przekonać się, czy mają jakąkolwiek wartość, udał się z nimi do PKO. W wyjaśnieniach swych poplątał się jednak, a w końcu opowiedział, co się w rzeczywistości stało. Do „budy", którą ze wstrętem porzucił, coś go ciągnęło. Tam też spotkał obu kumpli, których stosunek do nauki i podręczników był identyczny jak jego. Cała trójka miała wiele wolnego czasu. Z jego nadmiaru zrodził się plan odwiedzenia szkolnej szatni, nigdy nie zamykanej. Tam zaś znaleźli, między innymi, klucze i szkolną legitymację z adresem Roberta P. Dobrana trójka zabrała więc klucze, adres zapisała w pamięci, a wszystko to spożytkowała włamując się do domu Roberta.

Każdy z uczestników włamania coś pozyskał w gotówce polskiej i zagranicznej, główny zaś „bank" trzymał pierwszy, gdyż miał ku temu najodpowiedniejsze warunki. Wyniósł się bowiem z rodzinnego domu i chwilowo zamieszkał „na waleta" w nowo budowanej posesji przy Krupówkach, gdzie zakamarków do ukrycia kradzionych papierków i złotych precjozów było mnóstwo. Schowkiem pochwalił się kolejnemu koledze z „budy", a ten wtajemniczył w sekret następnego. Nowi wtajemniczeni z zazdrością pomyśleli o owym majątku i postanowili go nieco uszczuplić. Podebrali papierków na kwotę 250 tys. złotych, wymienili na pieniądze w Nowym Targu i za 180 tys. zakupili tzw. „wieżę" składającą się z magnetofonu, radia, wzmacniacza i kolumn głośnikowych. Meble te przytaszczyli do domu jednego z nich, a zmartwieniem rodziców było jedynie... gdzie owe przedmioty poustawiać w niezbyt przestrzennym M-ileś. Resztę gotówki młodzieńcy spożytkowali na kręgle w „Kasprowym", flipery tudzież napoje wyskokowe. Przed oficerem śledczym czwarty ze „spółki" wyznał potem z rozbrajającą szczerością, że wiedział o pochodzeniu łupu — wcale mu to jednak nie przeszkadzało.

Pierwszy i spółka przez czas jakiś groszem po Zakopanem szastali, aż przyszło im się rozliczyć przed oficerem śledczym. Nie było to zbyt przyjemne. W trakcie tego rozliczenia wyszły na jaw również inne sprawki trójki, a w szczególności jej herszta: włamania do mieszkań, samochodów, barów i kiosków...

JERZY LEŚNIAK

GRYBÓW-1985 (2)

Życie Grybowa koncentruje się w rynku. Tutaj jest wszystko — urząd gminny i kościół, biura gminnej spółdzielni i posterunek milicji, dom handlowy i bar, apteka i dwie piekarnie. W prywatnej pieczywo bywa tylko wcześnie rano. W ciastkarni ponoć słodkości przewyższające jakością wyroby z sądeckiego „Orbisu". Kolejka jedynie w sklepie z wędlinami.

— *Czego tak mało dają podrobów?* — mówi jedna z grybowianek. W urzędzie dowiem się później, że masarnia produkuje zaledwie tonę podrobów na kwartał i całość rozkupują niemal na pniu intendenci z placówek gastronomicznych i stołówek.

W sklepie ze sprzętem zmechanizowanym telewizory kolorowe można kupić od ręki. Gorzej z odbiornikami czarno-białymi, które zjawiają się niczym meteory i bez „dojść" trudno się o nie wystarać.

Nad rynkiem góruje kościół. W opinii władz w Grybowie dobrze realizuje się zasada porozumienia państwa i Kościoła. Ksiądz **Adam Kazimierczyk** nieraz apeluje o czyny społeczne. Władze wiedzą, że ksiądz na kazaniach gromi nieróbstwo i pijaństwo, a nawołuje do solidnej roboty i szacunku dla ludzi. Jego słowa, wzmocnione elektrycznym mikrofonem, są słyszalne w gabinecie naczelnika i I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Od kościoła do budynku władzy jest zaledwie kilka kroków.

Do pawilonu gastronomicznego „Kaskada", chluby miejscowego GS-u, trzeba zejść kilkanaście metrów stromą uliczką. Mimo wczesnej pory ludzie w roboczych ubraniach raczą się piwem pod śledzia, a po południu czasem przysną na stoliku i pochrapią. Milicjanci szacują, że tych niebieskich ptaków jest w Grybowie około trzydziestu. Przed miesiącem kilku młodzieńców w pijanym widzie zdemolowało i podpaliło lokal. Po energicznej akcji sprawców ujęto. Powiewem wielkiego świata ma być lada dzień uruchomiony sklep filialny dębickiego „Igloopolu". Czy będą tam tylko mrożonki, trudno powiedzieć.

Szef miejsko-gminnej instancji partyjnej, Bogdan Finik, sądeczanin rodem, mieszka i pracuje w Grybowie od 18 lat. Najpierw w „Stolbudzie", od 3 lat w komitecie.

Miasto i gmina nie są bogate — mówi — *ale w porównaniu z innymi miejscowościami nie możemy zbytnio narzekać na zaopatrzenie, handel, komunikację. Gmina jest duża, po Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej największa w województwie. Razem z miastem jest dwadzieścia sześć tysięcy ludzi.*

W gospodarce uspołecznionej pracuje blisko trzy i pół tysiąca osób, a zasoby siły roboczej nie przekraczają dziesięciu tysięcy dorosłych. Gospodarstw powyżej pół hektara jest ponad cztery tysiące. Problemy — podobne jak w kraju i województwie. Budżet naczelnika więcej niż skromny, a tu aż prosi się o kilka inwestycji.

Ludzie psioczą na telekomunikację. Praktycznie (sprawdzałem wielokrotnie) do południa nie można się do Grybowa dodzwonić. A do tego ta — zdaniem grybowian — nierozsądna rejonizacja służby zdrowia. Chorzy z gminy trafiają do szpitala w Krynicy. Po pogotowie można dzwonić automatycznie tylko przez Sącz; rzadko się to udaje...

Sprawa rejonizacji powraca niemal na każdym wiejskim czy zakładowym zebraniu. Chorzy z Ptaszkowej chcą się leczyć w Sączu, kierownictwo wydziału zdrowia i opieki społecznej odpowiada, że szpital wojewódzki jest już do granic przepełniony. Dziwi więc fakt, że w Grybowie do dużego, nowoczesnego ośrodka zdrowia nie potrafią sprowadzić lekarzy specjalistów m. in. chirurga, okulisty, kardiologa — i niejeden pacjent musi ze swoją dolegliwością jeździć do Krynicy.

Grybów należy do kolekcjonerów tytułów w konkursie „Mistrz Gospodarności". Startował w kategorii miast do pięciu tysięcy mieszkańców, choć tak naprawdę liczy sobie trochę więcej. Władze szły miastu na rękę, bo w niższej kategorii łatwiej było o nagrody. Nagrody, dodajmy, całkowicie zasłużone.

Rozwój miasta wkroczył na szybkie tory na początku lat sześćdziesiątych. Był to czas inicjatywy społecznej, związanej z proklamowanym w pobliskim Sączu, eksperymentem sądeckim. Do roku 1970 w Grybowie wybudowano skromny, ale przytulny dworzec PKP, położono asfalt na wszystkich drogach przelotowych, przebudowano i zmodernizowano rynek i otaczające go budynki, oddano do użytku „Kaskadę" i nowy pawilon handlowy. Włodarze miasta zadbali o boczne uliczki i chodniki, założyli oświetlenie uliczne, wybudowali szkołę „tysiąclatkę". Pracownicy powstałych w 1964 roku zakładów stolarki budowlanej zamieszkali w 7 blokach.

W gminie w minionym 40-leciu wybudowano 16 szkół i przedszkoli, 4 obiekty sportowe, ośrodki zdrowia — w Grybowie, Ptaszkowej, Krużlowej Wyżnej i Stróżach, kilkadziesiąt świetlic wiejskich, 12 remiz strażackich będących ośrodkami życia kulturalnego w swoich wsiach. Spółdzielnia Kółek Rolniczych może poszczycić się nową, piękną bazą w Białej Niżnej. Młodzi mogą zdobywać zawód w 102-letniej szkole zawodowej kształcącej tokarzy, stolarzy, ślusarzy, spawaczy i kowali. Możliwości pracy są duże — rąk do pracy brakuje w „Stolbudzie", w tartaku w Kąclowej, browarze w Starej Wsi, spółdzielni inwalidów „Karpaty". Sporo grybowian dojeżdża do sądeckich ZNTK i gorlickiego „Glinika".

Obok braku lekarzy specjalistów naczelnikowi spędza sen z powiek kolejka (stale się wydłużająca) za mieszkaniami. W grudniu 1982 roku utworzono w Grybowie spółdzielnię mieszkaniową, która jest wspierana przez MPGKiM. Naczelnik dąży do wznowienia budownictwa komunalnego, ponieważ w programie budownictwa mieszkaniowego w latach 1985—90 WRN nie przewidziała z budżetu wojewódzkiego dla Grybowa żadnych środków. Dobiega już końca opracowanie dokumentacji osiedla przy ulicy Grottgera, w optymistycznym wariancie zamieszka tam za kilka lat blisko tysiąc rodzin. Wykonawcą osiedla byłoby Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które jest w Grybowie znane z solidności.

Zakończył się wreszcie wieloletni spór z właścicielami terenu przy ulicy założyciela miasta, króla Kazimierza Wielkiego. Teren ten przeznaczono na 27 działek budowlanych. Chętnych do podjęcia budowy zgłosiło się więcej niż stu.

Naczelnik odpowiada za około sto kilometrów dróg lokalnych, o ważniejsze dba Rejon Dróg Publicznych z Nowego Sącza, który co roku kilka kilometrów asfaltu kładzie. Cały plan rozwoju gminy można pomieścić na kilku stronach maszynopisu. Kiedy człowiek przyzwyczaił się do skali inwestycji z dziennika TV, jakoś śmiesznie jest czytać w planie o budowie wiat na wapno we Florynce, Ptaszkowej i Krużlowej. A dla kierownika służby rolnej, **Krzysztofa Grybosia**, to sprawa poważna. Ziemia w Grybowskiem jest w większości mocno zakwaszona. Rocznie dla prawidłowej uprawy potrzeba w tym terenie ponad 3 tysiące ton wapna (w roku bieżącym przywieziono dopiero 1,6 tys. ton) tlenkowego i magnezowego.

Oprócz planu są czyny, których zadekretować nie można, ale planować trzeba. Idea czynów społecznych jakby odżyła. Niestety, urząd ma jedynie 4 mln złotych na ich popieranie. I bądź tu mądry, kogo wesprzeć... W Binczarowej utworzono społeczny komitet budowy szkoły, mieszkańcy wysupłali grosza i solidnie się opodatkowali. Sołtys Stanisław Gruca i dyrektor starej szkoły, **Józef Udziela**, zapewniają miejsko-gminnego inspektora oświaty, Janinę Zwolińską, że z pomocą urzędu lada dzień staną fundamenty. Społecznymi rękami wybudowano także mosty w Stróżach i Kąclowej. Komitety budowy gazociągu zawiązały się w Siołkowej, Białej Wyżnej i Krużlowej Wyżnej. Przy udziale zakładów pracy roboty gazyfikacyjne rozpoczęły się w Białej Niżnej, a na ukończeniu są w Ptaszkowej i Cieniawie.

Cieszy oko nowa instalacja centralnego ogrzewania w szkole w Białej Niżnej, SKR w ramach czynu pomocy szkole zajął się szybko kotłownią. Tamtejsi nauczyciele marzą o tym, aby za rok właśnie w Białej Niżnej zorganizować wojewódzką inaugurację roku szkolnego. W Siołkowej rosną mury nowoczesnego przedszkola, któremu wiele godzin poświęca **Stanisław Sędzik**, prezes, rady sołeckiej.

Dobrze radzi sobie z kryzysem spółdzielnia „Karpaty", zatrudniająca 500 pracowników i chałupników. Piękną pościel z „Karpat", pieluchy i rękawice można obejrzeć i kupić w grybowskich sklepach. Natomiast przewodniczący związków zawodowych ze „Stolbudu", **Kazimierz Hudzik**, narzeka na nierytmiczne dostawy tarcicy, bez której nie można zwiększyć produkcji okien, drzwi, parkietów i boazerii.

Magnesem jest sport. Tyle, że kosztuje. Skąd więc brać fundusze? Działacze „Grybovii" i „Kolejarza" Stróże wychodzili już ścieżki do lokalnych prominentów. Niedawno członkowie instancji partyjnej przyszli na stadion w Grybowie i zobaczyli połamane ławki, zdewastowaną bieżnię. Postanowiono przydzielić każdemu zakładowi jeden sektor, który trzeba doprowadzić do należytego stanu. Swoją robotę na medal wykonało już przedsiębiorstwo konserwacji urządzeń melioracyjnych. Gorzej jest we wsiach — nie wszędzie są boiska czy nawet tereny, na których można kopać piłkę. No i brakuje pieniędzy, na przykład, w Gródku znaleziono plac, ale bez społecznego wsparcia nie da się boiska wybudować.

Latem, kwatery prywatne, jedyna baza noclegowa w gminie, zajęte są zaledwie w kilkunastu procentach. Tak, że nawet nie żal hotelu, zabranego przed laty przez urząd gminny. A jak kto chce, zawsze może iść do ośrodka Politechniki. Miło, czysto i tanio. Jest jeszcze pole namiotowe przy ulicy Grottgera. Pobliski Beskid Sądecki i góry ma wyższe, i więcej tam turystycznych atrakcji. Grybów w zasadzie na turystykę nie liczy.

Zdaniem przewodniczącego rady narodowej, **Stanisława Totosia**, sesje nie są nudne. Ludzie nie myślą już tylko o interesach swojej wsi czy przysiółka. Radni mówią to, co usłyszą na zebraniach wiejskich. A tam przeważa chłopski racjonalizm, bez jałowych nalotów na władzę. Sołtysi szukają szans wykorzystania możliwości rad sołeckich i samorządu. Potem owocuje to interpelacjami, z którymi występują m. in. **Jan Dziedzic** z Wyskitnej, nauczyciel **Adam Krok**, **Stanisław Oleksiewicz** czy **Tadeusz Zagórski**. Naczelnik, **Jan Fyda** musi być elastyczny. Z jednej strony wybierany jest przez radę i winien stać z nią w jednej linii, z drugiej zaś — ma realizować zadania nakreślone przez przełożonego, czyli wojewodę. Dobrze, że radą i pomocą służą mu przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, działacze PRON i szefowie jednostek gospodarczych.

Za tydzień — o włodarzach Grybowa, urzędnikach, narzekaniach rolników, wyborczych postulatach i dobrym samopoczuciu prezesa najlepszej w województwie gminnej spółdzielni.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Naczelnik Zakopanego i przewodniczący Rady Narodowej zwrócili się z prośbą do Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej — gen. dyw. **Włodzimierza Oliwy** — o udzielenie pomocy niezbędnej dla poprawy sytuacji społeczno-gospodarczej. Nawarstwianie się przez całe lata niekorzystnych zjawisk spowodowało, że ani władze miejskie, ani wojewódzkie własnymi środkami nie są w stanie pewnych spraw rozwiązać.

Jakie problemy należałoby rozwiązać przede wszystkim? Priorytetowo należałoby potraktować budowę gazociągu na odcinku Rabka — Zakopane oraz budowę rurociągu z wodą termalną z Bańskiej, wraz z siecią rozdzielczą i wymiennikami ciepła. Polepszyłoby sytuację stałych mieszkańców zwiększenie dostaw gazu propan-butan o ok. 400 t rocznie. I sprawa najważniejsza: zwiększenie norm opałowych dla ludności zamieszkałej w tym regionie. Przydziały np. koksu wynoszą 32 kg na 1 m kw. powierzchni mieszkalnej, a potrzeba ok. 60 kg; w końcu zima trwa tu o wiele dłużej i jest znacznie ostrzejsza niż gdzie indziej. Podobnie niewystarczające są przydziały węgla. Odrębne zagadnienie to jakość opału, co w rejonie, gdzie ochrona środowiska powinna być na pierwszym planie, jest niezmiernie ważne.

Do spraw, które należałoby objąć „patronatem" ministerialnym, władze zakopiańskie zaliczają ponadto: budowę oczyszczalni ścieków, ujęć wody pitnej i wodociągów, rozbudowę kanalizacji, przydziały sprzętu warunkującego podniesienie poziomu usług komunalnych, i wreszcie — budowę zakładu utylizacyjnego czy kompostowni.

Na odcinku komunikacji poprawa nastąpiłaby dzięki wybudowaniu bazy PKS, zapewnieniu w najbliższych latach dostaw autobusów typu Jelcz-Berliet PR-110 (w ilości 8—10 sztuk rocznie).

Planowanie przestrzenne w tym rejonie to zagadnienie niezwykle ważne. Dotychczas wiele było planów, gorzej natomiast — z ich realizacją. Konieczne jest ustalenie odpowiednich stref ochronnnych — pośrednich i bezpośrednich — dla Tatrzańskiego Parku Narodowego, a jednocześnie jak najszybsze doprowadzenie do zatwierdzenia planu ogólnego przestrzennego zagospodarowania TPN — w korelacji z planami ogólnymi dla Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Jak najszybciej rozwiązać też trzeba problem budownictwa mieszkaniowego w tym rejonie, najlepiej poprzez wybudowanie osiedla satelitarnego.

W dziedzinie administracji konieczne jest stworzenie podstaw prawnych umożliwiających korzystanie z prawa pierwokupu na terenach wiejskich. W tej chwili masowym zjawiskiem stała się spekulacja działkami: za 1 m kw. działki niebudowlanej płaci się ok. 4 tys. zł. w przypadku budowlanej — 7 tys. zł. Władze miejskie proponują utworzenie w Zakopanem urzędu Prezydenta Miasta. Projekt ten ma przeciwników i zwolenników. Pytanie, czy powołanie takiego urzędu poprawi pracę władz administracyjnych?

Równie kontrowersyjny wydaje się projekt rozszerzenia granic miasta Zakopanego na część terenów Gminy Tatrzańskiej. Istnieją przecież na tych terenach silne tendencje odśrodkowe i trudno o integrację za pomocą pociągnięć administracyjnych. Z aprobatą natomiast należałoby przyjąć koncepcję ustanowienia Zakopanego miastem zamkniętym, w którym istniałyby prawne ograniczenia możliwości meldowania na pobyt stały. Wszak większość podań o przydzielenie mieszkań pochodzi od osób, które przybyły z zewnątrz, znalazły jakąkolwiek pracę i obecnie czują się pełnoprawnymi obywatelami stolicy Tatr.

Turystyka, ważna — jeśli nie najważniejsza — w tym regionie gałąź gospodarki, mimo wszystko — takie jest odczucie wielu ludzi — traktowana jest po macoszemu. Na pierwszym planie należałoby postawić zagospodarowanie Gminy Tatrzańskiej ze szczególnym uwzględnieniem Poronina, co w znacznym stopniu odciążyłoby Zakopane. Na terenie Zakopanego władze proponują jednoznacznie: rozbudowywać otwartą bazę turystyczną (hotele, motele, zajazdy, campingi) przy jednoczesnym ograniczaniu możliwości rozbudowy zamkniętej bazy (domy wczasowe). Niektórzy proponują pójść jeszcze dalej: część domów wypoczynkowych przekształcić w hotele.

Minister ustosunkuje się do koncepcji wysuniętych przez władze zakopiańskie podczas bytności w podtatrzańskim grodzie, co — miejmy nadzieję — nastąpi w najbliższym czasie.

KLIMKÓWKA

Obeszło się bez procesów, dramatów, poniewierki ludzi bezdomnych. Zamieszkujący jeszcze ostatnie, nierozebrane domy (także ci, którzy przeprowadzili się daleko stąd) wiedzą, że prędzej czy później nadejdzie dzień ostatni ich rodzinnej Klimkówki. Jak wygląda, jak żyje umierająca wieś?

Słupek oznaczający przystanek autobusowy na tym pustkowiu jest tak mało widoczny, że nowy kierowca łatwo mógłby go ominąć. Zresztą po co zatrzymywać się w miejscu, które dawno przestało być centrum wsi. Chyba tylko dla podziwiania pięknych widoków. Równinę, którą biegnie droga, oddziela od gór koryto Ropy. Strome zbocze porośnięte gęstym lasem, dalej zmieniają się w skaliste. Oto Pieniny Gorlickie, zaznaczane tylko na nielicznych mapach Beskidu Sądeckiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, tutejsza wieś podzieli los innej, z „prawdziwych" Pienin.

Naprzeciw przystanku drewniany dom, jakich wiele przy szosie, z pustymi oczodołami okien. Gdzieniegdzie zostały drzwi. W sąsiedztwie, widocznie niegdyś sklep, w oknach zardzewiała krata, drzwi obite blachą. Obok stara remiza strażacka z mocno poniszczonym dachem. Brama zarośnięta trawą dowodzi, że dawno nie wyjeżdżał przez nią beczkowóz. Pewnie go już nawet nie ma. Wszystko tu niepotrzebne. Tablica ostrzegająca o koniecznych odległościach stogów siana od zabudowań i traktorów. Druga informująca *„Klucz od remizy znajduje się..."* Nazwisko zatarte. Dom za domem rozpadające się, puste, bez dachów, szyb, wypatroszone doszczętnie. Zieleń rosnąca dziko kryje resztki komórek, płotów, ścieżek. Krzyż oznacza miejsce do niedawna stojącej cerkwi. Przeniesiona kilka kilometrów stąd, na górę, odnowiona. Wreszcie po długiej wędrówce, w kolejnej zagrodzie oznaki życia: po podwórzu chodzą kury, szczeka pies. Gospodyni wychyla się przez próg. Rzadko bywa tu ktoś obcy.

— *Przed rokiem kupiliśmy dom przeznaczony do rozbiórki. U teściowej było ciasno. Nowy dom wybudujemy na górze.*

Dowiaduję się, że wielu miejscowych nadal mieszka w swoich domach. Idę dalej między szczątkami budynków, zarejestrować ostatnie objawy życia Klimówki nad Ropą. Otwieram drzwi i zastaję coś, co wcale nie odpowiada mojemu wyobrażeniu. Wszystko jest na swoim miejscu, czysto schludnie. Kobieta prasuje firankę, młodsza bawi dzieci, krząta się przy kuchni

*

Jesteśmy tu od czterdziestego siódmego. W siedemdziesiątym drugim, może trzecim — nadeszła wiadomość o zaporze. Ludzie nie wierzyli. Przekonali się dopiero, jak nie dawano pozwoleń na budowę. Niczego, nawet chlewika. Wtedy, pamiętam, Smole zawalił się dom. Dosłownie! Wyjątkowo dostał zezwolenie i wystawił sobie pokój z kuchnią z pustaków. Myśleliśmy, że ta zapora będzie szybko. Młodych cieszyło, że pójdą, starzy nie chcieli. Zebrania były bardzo burzliwe. Nikt przecież nie wiedział, czy będzie się mógł pobudować. Mieli ludzie dobre domy, a wtedy zaczęły się trudności z materiałami. Obiecywali nam pierwszeństwo w przydziałach. Różnie to ludzie odbierali. Dziadek Barna aż płakał, że nigdzie nie pójdzie. No i mieszka teraz w Ropicy...

Pierwszy sołtys Siuta wyprowadził się do rodziny, do Uścia. Każdy gdzieś zaczął budować: w Ropie, Łosiach, Mało kto skończył. Rur z pcw, zlewu, wanny pan nie dostanie, a to decyduje.

Każdy znalazł sobie miejsce: u rodziny, w nowym domu, także w blokach. Chyba tylko Kaśka, jak ona się nazywa, aha, Fiszer, staruszka głucha, nie ma gdzie pójść. Mieszka sama, o tu, niedaleko. Domy do rozbiórki można było kupić za grosze. My za swój daliśmy 10 tysięcy. Ci, co się wprowadzili do cudzych, w każdej chwili są gotowi, że właściciel rozbierze. Większość, jak my, została w swoich. Przybyszów jest... zaraz policzę — Lisowicze, Majchrowie... coś ze czterech.

Pole zostało... Nie płacimy podatków ale też się nie liczy, że mamy gospodarstwo. Przy przejściu dają pole, z tym, że niektórzy stracą, dostaną hektar albo działkę, i to z odłogów. Bazylewicze stracą, w Łosiach dostaną tylko 5 hektarów, my w Uściu tylko ogródek. Powiem panu, ziemia tu niedobra, piąta, szósta klasa. Ci, co się wyprowadzili i okoliczni z Łosiów, korzystają z naszych pól. Przeważnie siano zbierają. Do sadzenia trzeba przyjeżdżać. Zresztą co tu się urodzi? Dużo dzików, jeleni, to zniszczą. Nieraz pod nasze okna podchodziły.

Mama chciała budować tu, tylko trochę wyżej. Nie zezwolili. Może są jakieś plany dla turystyki. Rodzice i bracia przeprowadzą się do Uścia. Ja mam stałe zameldowanie w Klimkówce, ale już mieszkam z mężem i dziećmi w Gorlicach. Wiolka, Artur, przynieście drzewa, czas rozpalić na obiad!

Ktoś z zewnątrz pomyśli, że my tu sami bogaci. Podatków nie płacimy, żyjemy jak u Pana Boga za piecem. A tutaj nigdy nie było bogatych gospodarzy. Ziemia, mówiłam, niedobra. O, wie pan czym sobie dorabiali — Końmi w lasach. Całkiem dobrze zarabiali. Bo tak, to małe gospodarstwa. Dla siebie świnkę na rok, byczki, krowę. Co można więcej, jak się ma siano i trochę zboża?

Żyjemy, bo ja wiem, normalnie. Widać. Dom odnowiliśmy, trochę jeszcze trzeba pomieszkać. Na co dzień nic się nie mówi o wyprowadzce, chyba że ktoś obcy zacznie. Zapomnieliśmy. Gazety nie piszą, władza nie mówi. Nie wiemy, ile tak potrwa. Na początku wszyscy się martwili, że stracą sąsiadów, domy, widoki. Ale już się pogodzili. Ile od tego czasu poumierało, wyprowadziło się. Ci, co wyjechali — nawet nie przyjeżdżają...

Dzięki zaporze niejeden pracę znalazł, w Energopolu, w drogówce. Tato poszedł na dozorcę. Tylko Majcher, Krzyśka, Koszyki, no może z pięciu domów dojeżdżają dalej, do miasta, reszta na miejscu. Jakby nie zapora, na pewno by coś przybyło w Klimkówce. Nie miała szkoły, tylko czteroklasową, do Uścia chodziliśmy. Nie było już dawno sklepu, lekarza. Za wszystkim musimy jeździć do Ropy albo do Uścia, albo nawet do Gorlic. Tego lekarza w Ropie wolimy od innych, dobry jest, tylko że pół dnia trzeba czekać, a i tak można się nie dostać.

Dobrze, że autobusy mamy dość często, do Uścia i do Gorlic. Punktualne. Czasem można zegarek nastawiać. Jak zamkną drogę to będzie znak, że nadejdzie koniec Klimkówki.

Dobra była nasza wieś, zgrana. Nie zapomnę dożynek, zabaw. Kiedyś działał klub, świetlica, Koło Gospodyń. A Klimkówka była tylko tutaj. Odkąd cerkiew przeniesiona, połączyli Klimkówkę z przysiółkami. Starsi dalej dzielą: ten z Woli, tamten z Klimkówki, chociaż wszystkie przystanki nazywają się Klimkówka. Kiedyś były oddzielne Pniaki, teraz Klimkówka Pniaki. Tak na siłę ponazywane. Klimkówka Flasza dopiero za lasem... Dla ludzi z Pniaków korzyść. Odkąd zaczęła się budowa zapory, mają światło, telefony. A Klimkówka nie wiadomo gdzie będzie, tam gdzie nasi ludzie. Sołtyska, Zofia Matuszek, mieszka daleko stąd, dawni mieszkańcy rozsypali się po okolicy. Co z tego, że nazwa zostanie?

*

Na zaporę czekają Gorlice. Brak wody już dziś utrudnia życie lokatorom wyższych kondygnacji w nowych osiedlach. Hamuje też rozbudowę miasta. W planach społeczno-gospodarczego rozwoju Gorlic przewiduje się ukończenie zapory w 1989 roku.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

RABKA

Ładnych parę lat temu na dworcu w Chabówce — w prostej linii 2 km od Rabki — usłyszałem opinię wypowiedzianą przez 10-letniego chłopca:

— *Tu powinny jeździć tylko elektryczne pociągi. Smród taki, że wytrzymać nie można!*

Tego samego zdania są mieszkańcy i władze Rabki. Można by zelektryfikować choćby odcinek z Chabówki do Mszany Dolnej, ale wówczas lokalna społeczność musiałaby zapewnić wykonawstwo. Lokomotywownia w Chabówce jest tak uciążliwa dla pobliskiego uzdrowiska, że — nawet w sytuacji, gdy do każdej pracy brakuje ludzi — chyba znaleźliby się chętni do pomocy.

— *Parowozy spalają rocznie ok. 15 tys ton węgla* — tłumaczy zastępca naczelnika Rabki, mgr **Adam Sawina** — *Gdy zawieje wiatr, w mieście trudno oddychać.*

Ale lokomotywownia nie jest jedyną przyczyną zanieczyszczeń rabczańskiej atmosfery. We znaki dają się lokalne kotłownie, a nade wszystko domowe paleniska spalające nie najlepszej jakości węgiel, na dodatek silnie zasiarczony. A przecież uzdrowisko, do którego dzeci z całego kraju przyjeżdżają po zdrowie, powinno mieć powietrze czyste jak kryształ! Szczególnie tzw. strefa „A". Tymczasem cały ruch samochodowy odbywa się właśnie na jej terenie. Spróbowano wprawdzie kiedyś tenże ruch wyeliminować, ale podniosły się głosy protestu i trzeba było się z podjętej decyzji wycofać. Faktycznie, do Rabki przyjeżdżają chore dzieci, wczasowicze i jak mają się dostać do domów wypoczynkowych, jak mają się poruszać po rozciągniętym na dużym obszarze mieście?

— *Jedyną alternatywą* — twierdzi Adam Sawina — *mogłaby być sprawna komunikacja miejska, ale to kosztuje. Część ruchu samochodowego można by wyeliminować poprzez wybudowanie obwodnicy. Takie plany też są jednak związane z wysokimi kosztami. A ruch samochodowy — mimo że Rabka leży nieco na uboczu, nie na głównym szlaku komunikacyjnym — coraz większy.*

Całe szczęście, że w uzdrowisku jest sporo zieleni. Te zielone płuca dostarczają tlenu i ratują sytuację; dzięki nim można jako tako wytrzymać. Rozumieją to zresztą mieszkańcy: od początku roku zasadzili poznad 50 tys. drzewek i krzewów!

— *Gdyby nareszcie był gaz* — wzdychają mieszkańcy. — Ten temat bez przerwy przewija się we wszystkich rozmowach. Czy gaz uratuje atmosferę uzdrowiska...? Gdyby przyznano wystarczające ilości, sytuacja na pewno uległaby radykalnej poprawie. Ale na gaz czeka również Nowy Targ, Zakopane, w dalszej kolejności — jeszcze Szczawnica. I wszystkie te miejscowości wiążą z dotarciem do nich gazu olbrzymie nadzieje. W Rabce mieszkańcom marzą się takie ilości, które wystarczyłyby do celów komunalnych i grzewczych. Przybędzie osiedle na Szczygłówce, na 3 tys. mieszkańców. Te mieszkania też trzeba będzie ogrzewać. Czy wystarczy dla wszystkich, nie wiadomo.

Nie wiadomo, ile tego gazu będzie, a więc nie można zadecydować, jakie dać przekroje rur. I tym samym zabrzańska „Gazobudowa" nie może rozpoczynać robót. Zresztą gaz dotrze do Rabki i tak nie wcześniej jak za rok. Brakuje rur dla odcinka Mszana Dolna — Rabka i stąd pierwotnie zaplanowany termin zakończenia prac przy budowie gazociągu — wrzesień tego roku — musiał zostać skorygowany.

Wtajemniczeni twierdzą, że przydziały gazu dla Rabki ulegną zwiększeniu, ponieważ Nowy Targ i Zakopane mają oprzeć system grzewczy na źródłach wód termalnych z rejonu Bańskiej.

Gdy jeszcze rozwiąże się na terenie miasta sprawy komunikacyjne gdy linia kolejowa z Chabówki do Mszany Dolnej zostanie zelektryfikowana — nareszcie dla Rabki zaświeci słońce, a przyjeżdżające tu po zdrowie dzieci będą mogły pooddychać prawdziwie górskim powietrzem. W Rabce rozumieją, że wszystkiego od razu nie da się załatwić, ale wierzą, iż krok po kroku będzie się iść do przodu i wieloletnie zaniedbania zostaną wreszcie naprawione.

(asz)

Nowotarska ceramika budowlana

Do własnego dachu nad głową wiedzie daleka droga. Wiadomo, mała podaż materiałów budowlanych! Cegłę, pustaki, wapno — można zakupić po przystępnej cenie jedynie wówczas, gdy posiada się tzw. przydział z terenowych Wydziałów Architektury. Ale taki przydział to tylko cząstka w morzu budowlanych potrzeb. Zostaje więc gromadzenie latami budowlanych dóbr. Albo, jeśli jestsię posiadaczem większej gotówki, kupowanie ich pokątnie u handlarzy po wygórowanych cenach. Na Podhalu w tym roku odczuwa się brak cementu. Krążą opinie, że zbyt wiele przeznacza się go na budowy kościołów. Indywidualny odbiorca ma niewielkie szanse... Jeżeli by powiększyć listę utrudnień (brak materiałów pokryciowych na dach, kosztowny transport, długie wyczekiwanie i wysokie opłaty za sporządzanie planów i uzyskiwanie zezwoleń na rozpoczęcie budowy) to marzenie o własnym domu odkłada się na lepsze czasy dla budownictwa jednorodzinnego. Przy zamiarach pozostają tylko bogaci lub cierpliwi. A reszta ustawia się w kolejce po spółdzielcze „M" i czeka jak np. w Zakopanem 15—20 lat.

Cierpliwym z okolic Zakopanego i Podhala przychodzą z pomocą Zakłady Ceramiki Budowlanej w Nowym Targu. Produkują one i to pod okiem kobiety, mgr **Marii Warpechy**, wiele materiałów potrzebnych do budowy domków. W każdej chwili można przyjechać do Nowego Targu i po dość przystępnej cenie, bez przydziału (ważne!) — zakupić pustaki. Nadają się one szczególnie do budowy pomieszczeń gospodarczych, niższych kondygnacji budynków mieszkalnych, garaży (nie chłoną, jak inne, wilgoci). Są przy tym mało toksyczne. Do ich produkcji nowotarska betoniarnia zużywa łupkoporyt specjalnie sprowadzany ze Śląska, oraz ceglany pył dymnicowy i cement. Doskonale izolują i są nieuszkodzone (niekompletne pustaki sprzedaje się po obniżonej cenie).

Produkcja jest zautomatyzowana, co znacznie zmniejsza ryzyko uszkodzenia. Przy produkcji 300 tys. pustaków rocznie zatrudniono około 100 pracowników. Zakład mógłby dać więcej, lecz nie wystarcza cementu. Produkcja pustaków jest sezonowa. Chętnych do pracy nie brakuje. Robotnik może zarobić do 30 tys. zł miesięcznie.

Oprócz pustaków zakład umożliwia kupno bez zlecenia mieszanki betonowej RW-200. W zimie produkuje się płyty chodnikowe, krawężniki drogowe, płyty ściekowe. Odrębny dział produkcji to wytwarzanie cegły. Cegielnia wchodząca w skład zakładu pracuje od 1928 r. Założył ją ówczesny burmistrz Nowego Targu. Rocznie produkuje 4,5 mln sztuk cegieł. Praca w cegielni jest ciężka, toteż brakuje tu ludzi do pracy. W przyszłości planuje się budowę nowego zakładu. Wówczas będzie można zwiększyć produkcję do 20 milionów sztuk cegieł. Już teraz Przedsiębiorstwo Hydrologiczne z Krakowa prowadzi odwiert studni dla nowego zakładu. Jest nadzieja, że prace pójdą szybkim tempem i cegły będzie na rynku więcej.

MAGDA HALINA KRÓL

Andrzej B. Krupiński

Pod Babią Górą

Na rogu se dują, zbyrkają zwonecki!!!
Jak drzewi — Hej, świecie staroświecki!!!
Radość z te muzycki, juhasko zabowa —
Orawa... Orawa... dla Orawy... brawa.

(Michał Słowik-Dzwon)

Stoi Babia Góra niczym wielka latarnia morska nad orawskim polem, majestatyczna, niewzruszona. Bywa, że jeszcze w połowie maja jej Diablak pokrywa lśniąca czapa śniegu. Wiedy zwracają się ku niej ze wszystkich stron, od Beskidu Wyspowego, od Gorców, od Biskidu Sądeckiego i Tatrzadziwione i tęskne spojrzenia — pójść by w tę daleką jasność, pokłonić sie owej drzemiącej potędze. Więc chodźmy. Zanim jednak dotrzemy na Przełęcz Lipnicką, by z niej skokami przez Sokolicę, Kępę, Gówniak wyjść na Diablak (1725 m npm.) zatrzyma nas Zubrzyca Górna ze swym Orawskim Parkiem Etnograficznym rozłożonym pomiędzy „autostradą" śląską a Czarnym Potokiem.

Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej (a właściwie jeszcze Muzeum Orawskie) — udostępniony został zwiedzającym w 1955. Utworzono go na obszarze 4,5 hektarowego Wójtostwa należącego onegdaj do sołtysiego rodu Moniaków. Głównym jego obiektem stał się stary dwór Moniaków właśnie, sołtysów orawskich, zbudowany z potężnych modrzewiowych półpalów i płazów. Towarzyszył mu budynek osienniastowieczny o planie „czwórki", to jest o czterech izbach usytuowanych dookoła zmurowanej z kamienia sieni. Dom ten służył do 1975 roku jako schronisko PTTK. Całe Muzeum zresztą w pierwszym okresie swego istnienia, a więc do 1974 roku, kiedy to zostało upaństwowione i przemianowane na Orawski Park Etnograficzny, należało do zakopiańskiego oddziału PTTK. Opiekę merytoryczną nad nim sprawowało Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego.

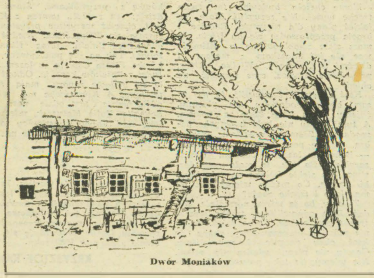

Dwór Moniaków

Wprawdzie Muzeum Orawskie powstało w 1955 roku, ale przecież idea jego utworzenia sięga roku 1937. Wiedy to właśnie, jak pisał w 16 rocznicy Wierchów Bohdan Treter, ówczesny konserwator zabytków województwa krakowskiego — „W dniu 13 sierpnia 1937 roku odbyła się w Zubrzycy Górnej na Orawie niegłośna, lecz pełna wyrazu i znaczenia uroczystość przejęcia tzw. Dworu Moniaków na własność Państwa Polskiego od szczodrych ofiarodawców, p. Joanny z Lattyaków Wilczkowej i jej brata, p. inż. Sandora Lattyaka. Ofiarodawcy, kierowani przywiązaniem do Polski, złożyli swój majątek w darowiźnie w tej intencji, by piękna rodowa siedziba sołtysów orawskich, których są potomkami, oddana została pod trwałą opiekę Państwa Polskiego". W przyszłości miało w dworze powstać muzeum. Druga wojna światowa i okupacja stanęła jednak na przeszkodzie tym zamiarom. Idea zmaterializowała się dopiero w Polsce Ludowej.

Dwór Moniaków to jakby scalone w jedną całość dwie typowe chałupy orawskie z „wyżkami", skryte pod jednym wysokim dachem pobitym gontami. Wrażenie to wynika z faktu, iż dziesięcza jego forma jest wynikiem rozbudowy mniejszego obiektu. Według tradycji starsza część dworu, a więc ta mieszcząca „czarną izbę" i komorę — pochodzi z XVII wieku. Do niej od wschodu dobudowano w 1784 dalszą część mieszkalną, bardziej dworską. Osobliwością dworu są dwie galeryjki widoczne po jego stronie południowej, tak zwane „przedwysca", z których drzwi wiodą do dwóch komór. Najciekawszym jednak pomieszczeniem dworu jest „czarna izba" o wysoko umieszczonym pułapie z poczerniałych i wypolerowanych przez dym okrągłaków. Nie było bowiem w najstarszej części dworu przewodów kominowych. Dym więc z wielkiego pieca umieszczonego w jej rogu snuł się po całym wnętrzu, jakby w nim nie sołtysi mieszkali lecz zwykli gazdowie czy bednarzy. Dopiero, gdy znalazł wyjście pomiędzy poczerniałymi „palenianmi" pułapu zaległ wyżej pod okapy dachu i przez dwa otwory dymne na zewnątrz.

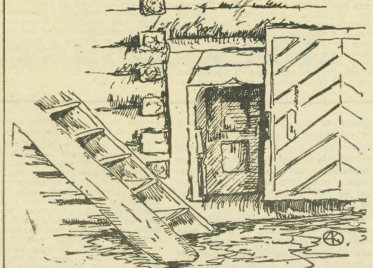

Fragment sieni Dworu Moniaków

Dzisiaj „czarna izba" wygląda jakby jeszcze była zamieszkała. Znajdziecie w niej i kłatki na kury czy królikl, i miejsce dla jagniątek z małym żłobem. Jest w niej też masywny stół, którego kształt i zdobienia sięgają gotyckiej jeszcze tradycji, ławy, szafki, skrzynie, żelazne i gliniane naczynia, „stryfogy" do stawiania naczyń „na ogniu". Są też żarna i stępy. Na przeciw tej izby, po drugiej stronie sieni jest świetlica przypominająca wyposażeniem salonik dworski, a w niej na poczesnym miejscu „listwa" — ozdobna trójpiętrowa półka, którą wypełniają trzy rzędy obrazków malowanych na szkle.

Długo by jeszcze można opisywać Dwór Moniaków i jego wnętrza, ale przecież nie jest to jedyny godny uwagi obiekt zubrzyckiego skansenu. Oto bowiem pośród starych dębów i lip, wiązów i świerczków natrafiamy na typową chałupę z wyżką, którą postawiono niegdyś w Jabłonce. Chałupa owa pochodzi z 1843 roku, ma jednak elementy o wiele starsze. W jej alkierzyku jest na przykład sosręb z 1763 roku, na którym wyryto taki oto napis: „Nisi Dominus custodievit domum, frustra vigilat qui custo dit eam". Są chałupy Kotta i Pasia-Filipka, obie z wykładzinami o drzwiach drewnianych, nabijanych drewnianymi kołkami, pięknie wyciętych w cyrkiel. Jest też słynna karczma z Podwilka, dzwonnicą z Zubrzycy Dolnej, piękny folusz, tartak i kuźnia, a nawet pasieka — razem ponad trzydzieści obiektów, wokół których krząta się pracowicie wraz z zespołem współpracowników dyrektor Grażyna Herzig-Wołska.

Chałupa orawska z 1869 r., odrzwia

Kys. Andrzej B. Krupiński

Piękne zabytki drewnianego budownictwa polskiej Orawy, wspaniały górski krajobraz pełen słońca, zapachu lasów i ziół, otoczony soczystą zielenina, wreszcie przeszłość tego zakątka Polski, to jeszcze przecież nie całe muzeum. Tętni w nim również współczesność. Rozbrzmiewa dziecięcymi głosami członków teatrzyku lalkowego, prowadzonego przez artystę grafika Janusza Kazerowskiego. Przejawia się w twórczości zubrzyckich dziewcząt-tkaczek, wtajemniczanych przez Ewę Kol, absolwentkę szkoły Kenara i w organizowanych od kilku już lat plenerach absolwentów i studentów akademii i wyższych szkół plastycznych. Tak więc można powiedzieć, iż muzeum orawskie żyje łącząc pamięć o przeszłości z dniem dzisiejszym i marzeniami o przyszłości, również dodatkowych kilku hektarach, na których mogłyby stanąć kolejne obiekty, zabytki wspaniałej niegdyś orawskiej ciesiolki.

Nowosądeckie w fotografii

Wojewódzko nowosądeckie w 40-leciu Polski Ludowej" — to tytuł wystawy otwartej niedawno w Sądeckiej Galerii Fotografii. W stu pięćdziesięciu fotogramach kilkunastu autorów-fotoreporterów CAF przedstawia nasz region w wizerunkach wykonanych przed laty, utwalających wydarzenia i miejsca, by je zestawić ze współczesnymi obrazami.

Tylko na starej fotografii z lat czterdziestych można jeszcze zobaczyć orkestrę rozlanięłych między zakopiańskimi domostwami podhali, dziś już gęsto zabudowanych. Zmiękły prowizoryczne kładki łączące brzegi Dunajca i potwierdzę ze stadami owiec ze wzgórz koło czorsztyńskiego Zamku. Zmienily wygląd miasta: Nowy Sącz, Krynica i Gorlice, wyrosły nowe, w większości „murowane" wsie.

Wiele fotogramów posiada dziś wartość dokumentalną, jest świadectwem przemian, jakie zaszły w regionie Sądeczczyzny i Podhala w okresie czterdziestolecia. Może trochę szkoda tego, co odeszło, choć nietrudno sobie uświadomić prawdę, iż wroki przeszłości tylko na fotografię mogą wzruszać. Atrakcyjnie prezentuje się góral-ratownik w tradycyjnym stroju zwożący rannego na tobogaanie, jednak trudno byłoby mu konkurować z gorącowami dysponującymi helikopterem. Pięknie wygląda dawna wieś podhalańska, lecz nowsze jące nowoczesne domy, zachowując elementy ludowego stylu pozwalają wygodniej żyć, zacierają granice między miastem a wsią. Pełen wdzięku jest obraz przedstawiający oracza przy konnym pługu — ale mechanizacja „Bizony" czynią proce lżejszą. Zostawiły jest wiele, jak też zmieniły ukształcenie kolejane „rany rozwoju regionu. Najwięcej tu współczesności. Mówią o niej migawki przedstawiające rozniastające się miasta, wielkie zakłady pracy — od ZNTK po „Polsport" w Szaflarach, sanatoria oraz bezpieczne w Krynicy i Zakopanem, placówki kształcące młodych plastyków czy sportowców, wielkie imprezy (FIS, Spartakiadę Armii Zaprzyjaźnionych oraz „Jesień Tatrzańska"), a także placówki kulturalne służące dzieciom.

Często pojawiają się tematy zakopiańskie; nie dziwnego — wśród autorów fotografii są zakopiańscy fotograficy — **Tadeusz Olszewski** i **Stanisław Momot**. Zdarzało także wiele prac nieżyjącego już artysty, **Władysława Wszeraa**.

Oglądając tę wystawę można odnieść wrażenie, iż nie zdołano przedstawić tu wszystkich ważnych wydarzeń i miejsc godnych uwagi. Uczucie niedosytu rekompensuje jednak część eksponatów będąca indywidualną opowieścią Stanisława Momota „*Moje Podhale*". Barwne fotogramy poświęcone są najbardziej wdzięcznym tematom; przyrodzie tatrzańskiej oraz ludziom Podhala, dzięki którym to, co najbardziej charakterystyczne dla ludowej kultury tego zakątka, nadal się rozwija. Gawędziarze, malarze, rzeźbiarze i rzemieślnicy-artyści — od Jana Jędrola i Eweliny Pekosowej po Mieczysława Biernacka, poświadczają swoją twórczością żywy związek tradycji ze współczesnością.

Wystawę przygotowana przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu będzie czynna do 26 sierpnia.

LUCYNA KASZUBA
Fot. STANISŁAW MOMOT

Romana Hennela gór malowanie

Prezentowana od 27 lipca w Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy wystawa akwarel i tempera Romana Hennela upoważnia do prezentacji jej postaci, tak serdecznie związanej z Podhalem. Autor wystawy „W górach malowane" jest filologiem wykształconym pod okiem Kleinera, Pigonia i Wyki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1934 r. opracowuje redakcyjnie i autorsko w Wydawnictwie Literackim w Krakowie pozycje z zakresu klasyki tatrzańskiej. W wydawnictwie „Sport i Turystyka" wydał antologię „Tatrami uszczęśnieni", w „Iskrach" wychodzi jego pomysłu i układu antologia zakopiańsko-tatrzańskiej prozy satyrycznej „Kpiarze pod Giewontem".

Od 1936 r. pasjonuje się równolegle malarstwem, które stanowi jego drugą zawód. Wystawia już 25 lat. Wystawa ta jest już 30 jego pokazem, z których kilka odbyło się w Zakopanem. Pejzaże górskie stanowią — obok krakowskiego — ulubiony temat jego akwarel i gwaszy, choć nie rezygnuje z oleju, pastelu i kredki, a w kręgu literacko-malarskim znany jest jako autor fraszek i karykatur. Preferowanie technikl są najbardziej zgodne z tępem jego malar-skiego temperamentu, wymagają szybkiej decyzji, pozwalają materializować kolorem i kompozycją przedmioty ulotnych w pejzażu (niebo), czynić w miarę potrzeby płynniejszymi przedmioty twarde (skały, drzewa) w imię jedności kompozycji. Malarstwo Hennela wyróżnia się zalachetną, doskonałą stale stylizacją, przez wszechmocnia od kolorów układów przestrzennych ku geometrycznym ujęciom, zachowując jednak podstawowe cechy pejzażu i natury — głębię, perspektywę i liryczny nastrój, zgodny z pięknem krajobrazu nasączonego słońcem.

Na wystawę otwartą przez nas sierpień, przyzywa słoneczny pejzaż Hennela, ujęty na błękitnym tle afisza-folderu, wyposażonego na odwrocie w piękne słowo wstępne Tadeusza Stacha

T. Z. BEDNARSKI

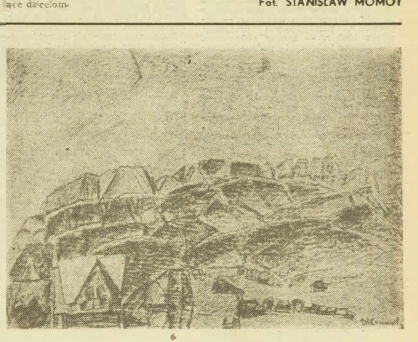

Panorama Tatr z Gubałówki — kreska woskowa

Malarstwo Mariana Rojka

Do końca sierpnia czynna jest w limanowskim Ośrodku Kultury wystawa prac Mariana Rojka z Nowego Wiśnicza. Miłość do rodzinnego miasteczka wyraża on w bogatej twórczości plastycznej. Tematem jego kilkuset obrazów olejnych, akwarel i rysunków są wiśnickie krajobrazy oraz sceny rodzajowe z przeszłości i teraźniejszości. Tematyka ta — w drewnie, glinie i gipsie — wyrażaja z tej samej lokalnej inspiracji.

Marian Rojek jest ponadto dziejopisem Wiśnicza; doświadczenia i wrażenia ze swych przeszło 70 lat życia zawarł w kronice miasta. Był i jest nadal rolnikiem, po trosze „odmiencem", ale akceptowanym przez środowisko od momentu, kiedy jego amatorskie próby artystyczne doczekały się uznania w telewizji, nagrod i wyróżnień.

Prezentował swe prace na wielu wystawach. W Limanowej eksponuje kompozycje kwiatów polnych i sceny z historii Wiśnicza. Jest ta wystawa rezultatem współpracy Klubów Amatora Plastyka przy ośrodkach kultury w Nowym Wiśniczu i Limanowej. Można ją zwiedzać codziennie (oprócz poniedziałków) od godz. 16 do 19.

JERZY OBRZUT

Na gorlickim osiedlu

Obserwacje sprzed roku: międzyspółdzielniany klub „Jubilat" w Gorlicach, dobrze usytuowany, na dużym osiedlu. W jedynej sali przed południem — oddział przedszkolny; po południu często zebrania, konferencje; w soboty wesela za zgodą prezesów. Młodzieżowej radzie klubu opadły ręce. Trzyosobowy personel etatowy prowadzi kilka kół zainteresowań dla dzieci. Rodziców nie obchodzą problemy klubu. Drugą, mniejszą salę zajmuje biuro Spółdzielni Mieszkaniowej. Kierowniczka klubu „Jubilat" nie poddaje się, ale nie wie, jak pogodzić plany z realiami: — *Trudno programować pracę — brak miejsca, sprzętu, pieniędzy, społecznego aktywu. Potrzebny magnetofon, a ze skromnego funduszu klubowego SM chce kupić nowe stoły, zamiast wymarzonego stara. W klubie pusto.*

Lipiec 1983. Ta sama duża sala i ta sama kierowniczka **Małgorzata Czyżykiewicz-Piejko**, ale klub już nie ten sam. Biuro wyniosło się do siedziby SM. Oddział przedszkolny przeniesiony do mniejszej sali. Jest magnetofon i nowy stół pingpongowy, gablety. Dzieci z kluczami na sznurkach u szyi przychodzą, grają w chińczyka, tenisa stołowego, piłkę i badmintona na podwórku. Mają zajęcie w środku wakacji. Powstał klub seniora. W piwnicy pracownia modelarska z etatowym instruktorem. Jest i nowa rada klubu. **Władysław Prarok** z własnej inicjatywy zorganizował turniej piłki nożnej dla dzielnicowych drużyn. Jest kąt kolekcjonerów. Narady i wesela już nie zakłócają programu klubowego, terminy są uzgadniane wcześniej. Mimo lata, w klubie gwarno. „Jubilat" przyjmuje każdego, nie ma zaniedb. Kto chce przychodzi, znajduje towarzystwo i zabawę.

Poprawiło się, bo każdy wreszcie zrobił coś jak należy. Spółdzielcy mieli szczególne powody: jubileusz, PSS-u, walne zebranie i nadchodzący jubileusz SM. Pracownicy klubu nie ustępowali, chodzili, prosili. Odnowiony samorząd osiedlowy też musiał się czymś wykazać. Rezultaty dostrzegli mieszkańcy, dołączyli ze swoją pomocą. Wszystko ma więc swoje uzasadnienie, swój początek. A jaki będzie ciąg dalszy?

Odpowiedź znajdziemy metodą dedukcji. Mieszkańcy osiedla na pewno nie przeszkodzą, bo klub jest im potrzebny. Mam na myśli korzystających z działalności oraz samorząd osiedlowy. Na zaledze, która przetrwała najcięższe chwile, też można polegać. Zostają więc spółdzielnie, ich zainteresowanie klubem. Od nich zależy najwięcej. Jak dotąd wykłarował się podział kompetencji: Spółdzielnia Mieszkaniowa bierze na siebie wydatki natury inwestycyjnej, PSS troszczy się o program. Jeśli kierownictwo etatowe i społeczne klubu nie ma pretensji, niechby tak zostało. Są detale, co do których można się jeszcze dogadać, jak np. rozliczenie pracowników klubu z czasu pracy (PSS umuje nienormowany, SM wymaga 8 godzin). W istotniejszych sprawach jak zakupy, propozycje programowe, powinno się wspólnie rozpatrywać postulaty i możliwości. Funkcje nadorczą, mediacyjną, może sprawować samorząd osiedlowy, od wszystkich zainteresowanych niezależny.

Małgorzata Czyżykiewicz-Piejko mówi, że dobre i złe okresy dla klubu przebiegają od 12 lat jak sinusoida. Najwyższy czas żeby utworzyły linię prostą.

K. K.

STEFAN KOTLARSKI: (10)

ŻOŁNIERZ TRZECH ARMII

Przewrót majowy — to przykry i tragiczny rozdział II Rzeczypospolitej. Naczelnik państwa, marszałek Piłsudski, najpierw odmówił przyjęcia władzy prezydenta, a teraz sięgnął po nią zbrojnie, przeprowadzając zamach stanu. W osiem lat po odzyskaniu niepodległości kraj znów stanął u progu wojny domowej. Garnizony śląskie, poznańskie, pomorskie, lwowskie — pozostały wierne rządowi, natomiast wileńskie, grodzieńskie i warszawskie — gdzie wpływy legionistów były silne — opowiedziały się za Piłsudskim, który głosił, że bałagan w kraju doszedł do takiego stadium, że trzeba koniecznie *„wziąć za mordę”* i zrobić porządek.

Nasza 21 Dywizja Górska z gen. brygady Galicą pozostała wierna rządowi premiera Witosa. To były gorzkie dni dla kraju i dla mnie osobiście. Pułk wyruszył na pomoc rządowi. W garnizonie został tylko mjr Jacurzyński, sierżant z rusznikarni i kilku żołnierzy.

Posuwaliśmy się na Warszawę. Wraz z dywizją pod dowództwem gen. Galicy szły 2 psp z Sanoka oraz 17 pp z Rzeszowa. Próby zdezorganizowania transportu dokonywane przez sprzyjających Piłsudskiemu kolejarzy — pepesiaków, pamiętających przegrany strajk 1923 r. — zostały opanowane. Przeszliśmy Śląsk i podchodziliśmy pod Częstochowę...

Drogę na Warszawę zamykały oddziały Dywizji Częstochowskiej, dowodzonej przez gen. brygady Wróblewskiego, zwolennika Piłsudskiego. Szef sztabu naszej Dywizji, ppłk de la Voaux, dał mi ustny rozkaz aresztowania gen. Wróblewskiego. Poprosiłem o wydanie rozkazu na piśmie. Otrzymałem — podpisany przez gen. Galicę.

Nasze oddziały posuwały się wzdłuż linii kolejowej Łazy-Częstochowa, od wschodu zbliżało się silne zgrupowanie kawalerii pod dowództwem gen. Szeptyckiego, idącego z nami na pomoc rządowi Witosa.

Zabrałem drezynę kolejową, dwóch uzbrojonych podoficerów i pojechaliśmy w stronę Częstochowy. Zatrzymały nas patrole Dywizji Częstochowskiej. Poleciłem, by poprowadzono mnie do gen. Wróblewskiego. — *„No co, Kotlarski* — spytał — *przyszedłeś po mnie?”* Odpowiedziałem: — *„Nie, Panie Generale, ale mam rozkaz przekazać Panu pismo gen. Galicy”*... Pismo to polecało gen. Wróblewskiemu uważać się za aresztowanego z polecenia rządu Rzeczypospolitej i pozostać w areszcie domowym.

Gen. Wróblewski dał swoich żołnierzy, by odprowadzili nas do naszych linii, a sam udał się do Częstochowy, gdzie zamknął się w mieszkaniu. Gen. Galica zajął Częstochowę bez walki i objął dowództwo nad całością zgrupowania.

Szliśmy na północ... I wtedy rząd Witosa ustąpił! Piłsudski przejął władzę w kraju. Gen Wróblewski przejął dowództwo zgrupowania od gen. Galicy i wszystkie oddziały defilowały w Częstochowie przed obydwoma generałami.

Wszystkie oddziały zaczęły wracać do swoich garnizonów. Zamach stanu się udał. Życie w Cieszynie potoczyło się znowu normalnie, ale kraj był niespokojny. Ciągle nie mógł złapać rytmu pokojowego życia.

W 1927 roku skierowano mnie do Torunia na Kurs Oficerów Sztabowych. Na Boże Narodzenie wróciłem do domu. Byliśmy już zagospodarowani i wrośnięci w Cieszyn, kurs skończyłem z bardzo dobrą lokatą, żona i syn zdrowi — czy mogłem nie być radosny i szczęśliwy? Ale los jest przekorny. Rok 1928 przyniósł mi przeniesienie do Łodzi, do 31 Pułku Strzelców Kaniowskich

Pułk, w którym się zameldowałem liczył w tym czasie około 3 000 ludzi. Dowódcą był płk Vogel, a potem płk Grot, Legionista. Zamieszkaliśmy w domach oficerskich przy ulicy Wierzbowej 13.

Łódź 1928 roku była dużym miastem przemysłowym. Brak rzeki, brak gór — wszystkiego, do czego przywykłem od dzieciństwa, nie nastrajał mnie korzystnie, a jednak przeżyłem w łódzkim garnizonie ponad 7 lat.

Otrzymałem odznaczenia, w tym Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości oraz Odznakę 31 Pułku Strzelców Kaniowskich. Miałem dobrą opinię i po paru miesiącach przekazałem mój batalion mjr. Gronowskiemu, a sam objąłem funkcję kwatermistrza pułku. Moim adiutantem był por. Majewski. Z dawnych kolegów z 4 psp spotkałem w Łodzi mjr Kluskę, który służył w 28 pp

Służbę kwatermistrza pułku wspominam jako ciężką harówkę. Ale dawałem sobie z tym wszystkim nieźle radę i ugruntowałem pozytywną opinię o mnie. Zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Łódź wspominam jako kilka światów żyjących obok siebie. Pierwszy to żywioł Polaków zahartowany przeciwnościami lat zaboru rosyjskiego, twardy, wierny, nastawiony patriotycznie. Drugi — to Niemcy i Żydzi, właściciele łódzkich fabryk włókienniczych. Trzeci świat kupców i sklepikarzy, w przeważającej części Żydów. Wojsko było siłą utrzymującą między tymi światami równowagę i spokój.

Korzystaliśmy chętnie z teatrów — liczne operetki, opery, sztuki prezentowały dobry poziom. Syn poszedł do Szkoły Powszechnej przy Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Łodzi; mieści się tam obecnie Uniwersytet Łódzki. Pamiętam sławną wówczas drużynę piłki nożnej i hokejową, Łódzki Klub Sportowy, Park w Helenowie. Park 3 Maja i wspaniały Park Poniatowskiego, ale pamiętam też żydowskie Bałuty — dzielnice wielkiej biedy, ulicę Pomorską i wiele innych, szarych dzielnic wielkiej Łodzi!

Portret autora wykonany przez Bolesława Barbackiego

Defilady wojskowe Łodzkiego Garnizonu były wspaniałe. Społeczeństwo kochało się w wojsku i w paradach wojskowych. Wojsko zawsze było czynnikiem dumy narodowej, czynnikiem siły i stabilizacji polskości. Nigdy nie zdradziło społeczeństwa, było mu wierne w doli i w niedoli

Ale na razie był rok 1928. Narastał kryzys światowy. Ceny skakały. Mimo ciężkiej sytuacji ekonomicznej w Polsce, złotówka wykazała zadziwiającą stabilność — tak że transakcje międzynarodowe dokonywano na bazie kursu polskiej złotówki!

W pułku nastąpiły zmiany: płk Grot, zamieszany w tragiczną śmierć żony jednego z oficerów, został urlopowany i wyjechał do Hiszpanii. Objąłem dowództwo 31 Pułku Strzleców Kaniowskich i sprawowałem je do r. 1931, do chwili mego odejścia na stanowisko Komendanta PKU — Łódź Powiat

Dałem wtedy z siebie wszystko. Udało mi się scementować Korpus Oficerski Pułku tak pod względem zawodowym, jak i towarzyskim. Pułk otrzymał w tym czasie pochwały i wyróżnienia. Wprowadziłem do Wojska Polskiego — Marsz Generalski (który przetrwał II wojnę światową i do dzisiaj jest grany przy przechodzeniu przed frontem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego).

W 1931 r. otrzymałem Medal za Ratowanie Ginących, gdyż uratowałem życie kpt. Warskiemu, wyciągając go w czasie manewrów z Warty. Od dzieciństwa umiałem dobrze pływać.

Czas biegł, pochwały sypały się na pułk i na mnie, ale nie awansowałem... ciągle miałem stopień majora. Była to pierwsza jaskółka zwiastująca, że Legioniści pamiętają moją postawę w 1926 r.; inne miały nadlecieć niebawem. Miałem lat czterdzieści. Byłem Oficerem Sztabowym o bardzo długim stażu oficera frontowego. Miałem bardzo dobrą opinię. I odsyłano mnie z linii do administracji. Dlaczego?

PKU — Łódź Powiat mieściła się przy ulicy Zielonej, koło kina „Corso”. Moimi pomocnikami byli por. Niedzielski oraz por. Jóźwiak — dzielny, dobry i pracowity oficer. W skład personelu PKU wchodziło też wielu pracowników cywilnych. Pobór do wojska przeprowadzaliśmy w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego i Brzezin. Rodzaj mojej obecnej pracy, współpraca z władzami cywilnymi — wszystko było inne, niż to, do czego przywykłem od lat

W 1933 roku nadleciała trzecia jaskółka: wezwanie do zastępcy dowódcy Korpusu Łódzkiego — gen. Franka. Pokazał wniosek o przeniesienie mnie w stan spoczynku! Gdy stałem oniemiały, generał zawołał: — *„Do cholery, Kotlarski, czego oni od ciebie chcą?* — i napisał, że się nie zgadzal Znał mnie osobiście od wielu lat. Powiedział krótko: — *Powariowali — idź spokojnie do roboty!* Odmeldowałem się.

Dziwne czasy: chwilami nie wiadomo było, kto rządzi „na górze”, choć wszystko szło pod „firmą” marszałka Piłsudskiego — „Dziadka”, jak go nazywało społeczeństwo.

W roku 1934 czystka w armii przybrała rozmiary masowe. Ja również zostałem ogarnięty jej falą. Zdałem obowiązki Komendanta PKU Łódź.

Po 35 „obliczeniowych” latach służby wojskowej, po 10 latach służby w stopniu majora — przechodziłem w stan spoczynku. Emerytura moja była bardzo wysoka: 530 zł. Materialnie mnie nie skrzywdzono. Ale w sercu narastało poczucie krzywdy. Jak bumerang powracały w myślach słowa i apele słyszane w 1921 r.: „Zostańcie w Wojsku! Ojczyzna Wam tego *nie zapomni*”... Byłem pełen sił. Zaproponowano mi objęcie stanowiska starosty w Dąbrowie Górniczej lub w Stryju. Odmówiłem. Nie chciałem również zostać w Łodzi. Ciągnęło mnie do Nowego Sącza...

(c. d. n.)

Zaczęło się 90 lat temu

Rozmawiamy z LUDWIKIEM DUSZĄ z Gorlic, zasłużonym działaczem ruchu ludowego.

*

— 28 lipca 1895 roku na zjeździe w Rzeszowie zostało założone Stronnictwo Ludowe, pierwsza organizacja polityczna chłopów. Tę datę uznajemy za początek zorganizowanego ruchu politycznego na wsi. Jaki był stosunek chłopów z Ziemi Gorlickiej do tego wydarzenia?

— Duże zasługi w przygotowaniu wsi do pracy politycznej miał ksiądz Stanisław Stojałowski, wydawca „Pszczółki” i „Wieńca”. Ucisk pańszczyźniany i wzrost zobowiązań chłopów na rzecz dworów wywoływały bunty, których na tym terenie było sporo w ciągu wieków. Na wezwanie Jakuba Szeli chłopi z dwudziestu wsi późniejszego powiatu gorlickiego przystąpili do pogromu dworów. Na taką glebę po uwłaszczeniu chłopów padły słowa ks. Stojałowskiego, zwracającego się do nich o prowadzenie działalności społeczno-gospodarczej, z wiarą, że w ten sposób wydźwignie się klasę chłopską na równoprawnych obywateli państwa.

— Jaka była reakcja wsi?

— Bardzo wielu chłopów (nie tylko umiejących czytać i pisać) przejęło się ideałami głoszonymi przez Stojałowskiego. Przyczynił się do tego autorytet księżej sutanny i wydawanych pism. Były nielegalnie kolportowane z Cieszyna przez kolejarzy ze Stróż. Potajemnie odbierali je chłopi, m. in. Jakub Pawłowski z Łużnej dla zmylenia śledzących za każdym razem chodził inną drogą. Po mszy w niedziele wręczał ludziom po kilka egzemplarzy. Coraz więcej czytali, rodziła się nowa świadomość, poczucie własnej tożsamości chłopów jako obywateli. W 1889, po maturze w jasielskim gimnazjum, do ruchu włączył się Jan Stapiński. Zawiązany został Włościański Komitet Wyborczy, na czele którego stanął Józef Prokop z Męciny Wielkiej. Stojałowski rozbudził świadomość, że chłopi mają coś do powiedzenia. Dodam, że wówczas 500 wyborców chłopskich znaczyło tyle, co jeden głos właściciela dworskiego.

Z końcem wieku powiat gorlicki wyróżniał się radykalizmem, dużą liczbą ideowych działaczy politycznych i gospodarczych. Sporo było kas Stefczyka, kółek rolniczych i różnych form spółdzielczości rolniczej. W okresie okupacji rozwinęła się działalność konspiracyjna Stronnictwa „Roch”, stawiająca ten powiat wysoko pod względem zorganizowania i bojowych osiągnięć oddziałów partyzanckich. Początek ruchu konspiracyjnego datuje się od lutego 1940 r., do działania przystępują trójki gminne i gromadzkie. Organizacja powstała we wszystkich wsiach zamieszkałych przez ludność polską. Na Ziemi Gorlickiej działało 5 oddziałów partyzanckich blisko współpracujących z inteligencją wiejską. Prowadzone było tajne nauczanie, istniał Ludowy Związek Kobiet oraz organizacja młodzieżowa „Wici” pod kryptoninem „Młody Las”. Ogółem 2 tysiące ludzi zaprzysiężonych udzielało pomocy ukrywającym się Żydom, członkom ruchu oporu, zbiegłym z niewoli. W dużym stopniu zorganizowana była samopomoc dla rodzin aresztowanych działaczy oraz dla spacyfikowanych wsi.

— Co zostało z tych doświadczeń w okresie powojennym?

— Pozostała w ruchu ludowym niewygasła chęć pracy politycznej i społecznej dla dobra wsi, państwa. Zajęli się chłopi m. in., tworzeniem Rad Narodowych, parcelacją ziemi, zakładaniem spółdzielni rolniczych. Wielu z tych działaczy do dziś nie słabnie w pracy Stronnictwa.

— Pan jest jednym z nich. Pełni Pan funkcje: wiceprezesa WK ZSL, radnego WRN, nie wspomnę już o innych — w radach nadzorczych BGŻ, GS itp. Może przypomni Pan pokrótce swoją drogę w ruchu ludowym?

— Jestem synem chłopskim, pochodzę z Woli Łużańskiej. Po 7 klasach szkoły powszechnej zostałem zaangażowany do organizowania ZMW „Wici” przez brata Jana, ówczesnego studenta UJ — jednego z założycieli tej organizacji w powiecie gorlickim w 1932 roku. Przeszedłem szczeble od członka koła, sekretarza, wiceprezesa. W 1937 r. odbyłem kurs na Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej. Następnie zostałem przewodniczącym Powiatowego Zarządu ZMW „Wici”. Podczas okupacji należałem do SL „Roch”. Od 1943 r., w wieku niewiele ponad 20 lat, zostałem przewodniczącym tej organizacji w powiecie. Byłem ścigany przez gestapo, ranny, ukrywałem się w Warszawie, pracowałem pod przybranym nazwiskiem. Po wyzwoleniu i uformowaniu Powiatowej Rady Narodowej, przez dwa lata byłem jej przewodniczącym. Po wyborach w 1947 r. zostałem usunięty z tego stanowiska. 9 lat kierowałem Bankiem Spółdzielczym. W 1956 r. powróciłem do PRN jako zastępca przewodniczącego, gdzie pracowałem aż do renty w 1973 r. Od początku jestem członkiem ZSL.

Rozm. K. KAMIŃSKI

ELŻBIETA GLINKA

W CHYŻNEM

Pieszo niewiele osób przekracza granicę w Chyżnem — zbyt daleko stąd do interesujących turystycznie lub handlowo miejsc. Natomiast większość tych, którzy udają się tranzytem z północy na południe Europy — jedzie tą właśnie trasą.

Na „rampie" stają do kontroli granicznej „Polonez" z Gdańska, którego pasażerowie udają się służbowo do Budapesztu, i „Fiat" Węgrów pragnących spędzić w Polsce wakacje. Do obydwu podchodzą wopiści polscy i czechosłowaccy. Kontrola paszportów, książeczek walutowych, dokumentów przewozowych — i już podróżnych „biorą w obroty" celnicy. Doświadczonym okiem oglądają samochody, wskazują torby i walizki, które chcą skontrolować, zerkają do zakamarków aut. Węgrom pomieszały się pokwitowania zakupu walut — więc wszyscy troje: dwóch chłopaków i dziewczyna rozkładają papiery na podręcznym stoliku, segregują, wskazują, co do kogo należy. W tym czasie trwa przegląd bagażu Polaków — walizek, toreb i torebek. Jest w nich żywność na drogę, drobiazgi cepeliowskie, rzeczy osobiste. Wreszcie i jedni, i drudzy dostają do rąk opieczętowane dokumenty, słyszą życzenia pomyślnej drogi.

Kpt. EDWARD GLANOWSKI z Granicznej Placówki Kontrolnej WOP już zwraca się do następnych podróżnych. Znów szeleszczą plastikowe torby, szczękają zamki bagażników i walizek, szemrzą karty wertowanych książek i czasopism. Słów pada niewiele: prośba o udostępnienie bagażu, wyjaśnienie. Spokojne gesty służby granicznej, podenerwowanie podróżnych. Cóż, nawet gdy ma się zupełnie czyste sumienie, konieczność pokazywania osobistych rzeczy nie jest miła. Toteż celnicy, choć jest to dla nich chleb powszedni, starają się oszczędzać kontrolowanym zbytecznego zdenerwowania, uspokajają, rozładowują atmosferę.

Najwięcej przejeżdża przez Chyżne Polaków i... Skandynawów, a zwłaszcza Finów. Dążą tędy przeważnie na Bałkany. Również i teraz podjeżdża czerwony „Saab", a w nim małżeństwo z dwojgiem lnianowłosych dzieci. I zaraz potem pomarańczowy „Volkswagen"-furgonetka, po dach załadowana bagażami. W furgonetce sympatyczna para rodziców i trójka dzieciaków; najmłodsze ma nie więcej niż cztery lata.

— *Skandynawowie lubią taki sposób spędzania urlopów* — wyjaśnia zastępca naczelnika chyżneńskiego Oddziału Urzędu Celnego w Nowym Targu, JAN DOBROWOLSKI. — *Wybierają często trasy okrężne, latem podróżując z przyczepami campingowymi, zabierając w drogę całe liczne rodziny. I — muszę podkreślić — nigdy nie przysparzają nam kłopotów.*

Od niedawna trzy razy w tygodniu przejeżdża przez Chyżne autokar z Helsinek do Budapesztu. Ma prawie zawsze komplet pasażerów. Trasę pokonuje szosami i morzem — na promie, zatrzymując się po drodze na posiłki i noclegi.

Po okresowym załamaniu się turystyki, zwłaszcza w stanie wojennym — obecnie niemal z miesiąca na miesiąc zwiększa się ruch na Chyżnem. W roku ubiegłym przekroczyło tutaj granicę około 700 tysięcy osób i około 200 tysięcy pojazdów mechanicznych. Polacy stanowili mniej więcej 70 procent podróżnych, a obywatele krajów kapitalistycznych — około 10 procent.

Gdy na rampę wjeżdża samochód z RFN, mający w bagażniku duże tekturowe pudło wypełnione maszynopisami dokumentami, kserokopiami — celnicy poświęcają kontroli wyjątkowo dużo czasu. Wertują książki i gazety.

— *Przewożenie czasopism pozbawionych tak zwanego debitu komunikacyjnego jest niedozwolone* — wyjaśnia mjr HENRYK MAJCHRZAK, dowódca tutejszej Granicznej Placówki Kontrolnej. — *Pisma takie przywożą głównie Polacy wracający z okresowego pobytu na Zachodzie. Czasem mają je również podróżni przekraczający granicę tranzytem. Nie sposób jednak objąć spisami wszystkich ukazujących się i znikających po krótkim czasie wydawnictw, dlatego celnicy wstępnie cenzurują wszystkie i bądź zwracają je właścicielowi od razu, bądź zatrzymują do dokładniejszej kontroli przez wyspecjalizowane służby.*

Nie sposób również skrupulatnie kontrolować wszystkich osób przekraczających granicę. Doświadczeni celnicy i wopiści potrafią jednak niemal bezbłędnie wypatrzyć w rzece samochodów właśnie ten, który należy przeszukać dokładnie, a w tłumie podróżnych kogoś, kto próbuje przemytu. Nie ocenia się tego wyłącznie „na oko" — trzeba zajrzeć do wykazu osób poszukiwanych, obejrzeć stempelki w paszportach i książeczkach walutowych, stanowiących kronikę wojaży kontrolowanej osoby. Krótka rozmowa o celu podróży, zewnętrzna lustracja bagażu również daje rozeznanie, czy ma się do czynienia z prawdziwym turystą lub osobą zajętą wyłącznie sprawami służbowymi, czy też z kimś, kto próbuje upiec nielegalną „pieczeń". Na szczęście — niewielki tylko procent podróżujących wykorzystuje przejazdy do nielegalnych celów. Więcej — nieświadomie popełnia lub mogłoby popełnić wykroczenie, gdyby nie życzliwe wskazówki kontrolerów na granicy. Dlatego, na przykład, przegląda się portfele podróżnych, by wskazać, że nie wolno wywozić książeczek wojskowych czy książeczek PKO. Dlatego zadaje się tyle pytań o przedmioty, które podróżni biorą w dalekie kraje, gdyż nie każdy wie (choć powinien przed wyjazdem przestudiować przepisy celne), co i w jakich ilościach wolno wywozić i przywozić. Najmniej zdyscyplinowani są, niestety, Polacy i Jugosłowianie, najbardziej — jak już wspomniałam — Skandynawowie.

O tym, jak dalece niektórzy nasi rodacy zatracili poczucie praworządności, świadczyć może postępowanie kierowcy „malucha", który udaje się z kolegą do Jugosławii. Samochodzik zapchany bagażami; po dokładnym sprawdzeniu okazuje się, że za część trzeba opłacić cło wywozowe. Podróżni nie mają jednak dostatecznej ilości złotówek. — *To ja skoczę do wsi* — oznajmia właściciel „malucha" — *i sprzedam kilka dolarów!* — Celnicy spoglądają po sobie zdumieni i rozbawieni: rzadko się zdarza, by ktoś tak otwarcie zapowiadał granicznym służbom kontrolnym, że zamierza popełnić przestępstwo!

Samochód za samochodem podjeżdża na przejście graniczne. Różne marki, różne kolory maszyn, różni ludzie. Polski wopista st. sierż. MAREK MORAWSKI i starszy kontroler celny ANDRZEJ DŁUGOPOLSKI, wopiści i celnicy czechosłowaccy, przechodzą ze stanowiska na stanowisko, od wozu do wozu. Znów okazuje się, że nie wszystko wpisano do dokumentów. Ruch dziś niby niewielki, ale służby graniczne nie mają chwili wypoczynku.

— *Może i u nas wreszcie wprowadzimy, jak to się praktykuje na Zachodzie, oznakowanie przejść kontrolnych zielonym bądź czerwonym światłem* — wzdycha celniczka. — *Na zielone kierują się ci podróżni, którzy nic nie deklarują do oclenia, na czerwone — ci, których bagaże wymagają opłat. „Zielonych" kontroluje się wyrywkowo; ale biada przyłapanemu na kłamstwie!*

W „Fiacie" kierującym się do Jugosławii, piękna, nowa piłka futbolowa — „biedronka". — *Ciekawe, czy się gdzieś „zagubi"?* — mówią celnicy. Wiedzą, że takie piłki dobrze „idą" nad Adriatykiem. Równie dobrze wiedzą, że w samochodach jadących na Węgry często można znaleźć ubrania robocze, kapy cepeliowskie, kryształy z Pewexu. Nasi rodacy, skąpo wyposażeni w obce waluty, radzą sobie jak mogą.

Na poboczu stoi biała „Łada". Wracał nią z Węgier pewien gdańszczanin. Samochód ma polskie znaki rejestracyjne, lecz funkcjonariusz WOP zauważył, że przednią tablicę wykonano z... płyty pilśniowej, a boczną szybę zastąpiono kawałkiem folii. Wnikliwa kontrola wykazała, że dokumenty samochodu wystawiono na „Ładę" o innych numerach silnika i nadwozia. A więc — kradzież?... Samochód zatrzymano, kierowcę przekazano milicji. Jeśli jego wina zostanie dowiedziona, „Łada" pójdzie na licytację, a uzyskane z jej sprzedaży pieniądze wzbogacą skarb państwa. No a „właściciel" dostanie wyrok, zapewne nie łagodny.

Obok „Łady" — czerwony „Mercedes" na rejestracji RFN-owskiej. Przyjechał nim do Polski pewien Grek, stale mieszkający w naszym kraju. Nie chciał zapłacić cła przywozowego. Ciekawe: „złamie się" i uiści w końcu opłatę, czy samochód będzie czekał, aż Grekowi trafi się następna zagraniczna podróż? Może bowiem siąść za kierownicą swego wozu, by udać się w obce kraje — nie może nim jednak bez cła przekroczyć granicy Polski.

Największy ruch panuje w Chyżnem w okresie szczytu turystycznego oraz — w każdy piątek i niedzielę. Celnicy mają urwanie głowy nieraz aż do świtu i nawet gdy na dworze chłodno — spływają potem. W piątki i niedziele granicę przekraczają Polacy zatrudnieni stale w Czechosłowacji i na Węgrzech. Jadą indywidualnie i całymi autokarami, które udostępniają im macierzyste firmy; obładowani są wszelakim dobrem, którego w Polsce brakuje. Zawsze się jednak może zdarzyć, że przy okazji ktoś zapragnie przewieźć coś nielegalnie, więc celnicy muszą cały czas być czujni. Wopistom również nie brakuje zajęcia, bo samo kontrolowanie dokumentów wymaga napiętej uwagi. Celnicy mają nieraz kłopot z... określeniem wartości przewożonych przedmiotów. O, na przykład, ktoś wiezie trzy piecyki do ogrzewania mieszkania. W Czechosłowacji kosztują niewiele, u nas — można na nich sporo zarobić. Trzeba więc szybko rozstrzygnąć: dla siebie wiezie czy na handel? Przeliczać po oficjalnym kursie korony czy może jednak po cenie czarnorynkowej? — *Na szczęście* — mówi major Majchrzak — *nie mamy kłopotów z pijaństwem. Od początku przyzwyczailiśmy Polaków, że tutaj granicy nie przekracza się „na bańce", jak to — niestety — dzieje się w osławionych pociągach z NRD. Jeśli więc nawet ktoś sobie podchmieli, siedzi cichutko i grzecznie. Nie warto rozrabiać, bo można za to stracić korzystną pracę za granicą.*

Wopiści i celnicy z niepokojem spoglądają w niebo, ciągle grożące deszczem. Wiaty nad przejściem pozwalają na jednoczesną odprawę zaledwie kilku samochodów. Przy dużym nasileniu ruchu trzeba by naraz obsługiwać większą ilość, ale gdy pada — jest to niemożliwe. Sprawę rozwiąże planowana rozbudowa tutejszego przejścia granicznego. Oby jak najszybciej, bo tędy idzie nie tylko turystyczny tranzyt z całej Europy, ale i transport towarowy. Jeden zaś ogromny TIR zajmuje tyle miejsca na rampie, ile kilka „maluchów". Dzięki rozbudowie może poprawiłyby się też... sanitariaty, z których korzystają zarówno pracownicy, jak i podróżni. Działają one tylko wówczas, gdy jest woda, a wody często brakuje.

Niestety, nie wpisano do planów rozbudowy żadnego punktu gastronomicznego. Dawniej była w pobliżu geesowska „Bacówka", ale podobno nie przynosiła dochodu, więc ją zamknięto. A przecież mogliby w niej zostawić ostatnie złotówki goście zagraniczni, mogliby się pożywić jeszcze za własny polski grosz nasi rodacy, no i — obsługa przejścia granicznego w Chyżnem.

Nadjeżdża samochód dyplomatyczny. Jadą nim do Polski dwaj Chińczycy. Jeden z nich jest dziennikarzem akredytowanym na Węgrzech. To już druga jego wizyta w naszym kraju; poprzednio był tu przed dwoma laty.

A do Grecji udają się dwie rodziny Polaków. Ich odprawa trwa długo, gdyż muszą pouzupełniać wpisy w deklaracjach celnych — numery aparatów fotograficznych, typy namiotów...

Do Polski wjeżdża „Mirafiori". Celnik zwraca właścicielowi uwagę, że zaniedbał zgłoszenia węgierskim władzom uszkodzenia samochodu na tamtejszym campingu; wskutek tego niedopatrzenia może stracić odszkodowanie z PZU.

I znów samochody na rejestracji fińskiej, szwedzkiej, norweskiej. A potem — taksówka węgierska, z anteną przybraną barwnymi wstążkami. — *To nowożeńcy* — wyjaśnia mi celnik. — *Pamiętam, jak przed miesiącem jechali do Polski, by w naszym kraju spędzić miodowy miesiąc.*

Zupełnie nietypową historię przeżyli pracownicy przejścia w Chyżnem w styczniu ubiegłego roku. Zgłosił się wówczas do odprawy obywatel RFN polskiego pochodzenia, z dwojgiem dzieci. Wkrótce po tym, jak przekroczył granicę do Czechosłowacji, do Chyżnego dotarł komunikat o zaginięciu dzieci. Kontroler skojarzył sobie nazwisko. Natychmiast powiadomiono milicję czechosłowacką i czechosłowackie wojska ochrony pogranicza. Całą trójkę podróżnych zatrzymano na granicy węgierskiej. Późniejsze śledztwo wykazało, że ojciec chciał w ten sposób odzyskać dzieci przyznane przy rozwodzie matce. Miał znakomicie podrobione dokumenty, dwa paszporty — jeden z wizą tylko dla siebie, drugi z wizami dla obojga dzieciaków. Dobra współpraca służb kontrolnych bratnich krajów, „komputerowa" pamięć funkcjonariusza z Chyżnego — pozwoliły na wszczęcie w porę pościgu.

Podróżni podobno przekazują jeden drugiemu powiedzenie: „Chcesz być dobrze skontrolowany — jedź przez Chyżne!".

— *Po to tu jesteśmy!* — mówią i major Henryk Majchrzak, i naczelnik Jan Dobrowolski. — *Zarówno my, jak i nasi czechosłowaccy koledzy wspólnie dbamy o to, by ruch graniczny służył sprawie turystyki, by służył dobremu imieniu naszych krajów. Staramy się eliminować każde zagrożenie prawa, zapobiegać każdej próbie przestępstwa.*

NASZ KONKURS

Od kilku lat jestem mieszkańcem podhalańskiej wsi Zaskale. Oto dolegliwości, które mnie i mieszkańców trapią najbardziej.

● Sprawa ośrodka zdrowia w Szaflarach. Stan obecny: budynek o trzech kondygnacjach z poddaszem, pokryty blachą, w stanie surowym, nie wykończony wewnątrz. Czeka od kilku lat na inwestora, a tymczasem zastępuje się go prowizorycznym wynajętym lokalem, pękającym w szwach. Proponuję zebrać odpowiednie fundusze we wsiach podległych pod ośrodek. Gmina pewnie przyszłaby z pomocą i razem czynem społecznym można przyspieszyć prace wykończeniowe (przynajmniej jednego skrzydła tego obiektu).

● Wysypisko śmieci w Zaskalu to bolączka ludzi mieszkających w jego pobliżu. Śmieci wywożone przez „Polsport-Szaflary" są podpalane i nie zasypywane ziemią, co wypełnia okolicę śmierdzącym dymem. Idąc nieopodal drogą nie można oddychać, nie mówiąc już o otwieraniu okien. Czy zasypywanie śmieci jest aż takim problemem dla zakładu?

● Lokalizacja odpowiednich miejsc na wysypiska śmieci w każdej wsi rozwiązałaby problem zanieczyszczania rzek i potoków oraz lasów. Jak wiem, po wsiach nie ma wysypisk i ludzie wywożą, gdzie się da. Wobec wyłamujących się i nie korzystających z wysypisk należałoby stosować odpowiednie kary.

● Szaflarska Stróża (obok wytwórni nart) w pobliżu stacji kolejowej prosi się o remont od kilku dobrych lat. Tymczasem opiekun czeka, aż drewniana konstrukcja ulegnie zgniciu i zawaleniu. Odrestaurowanie wymaga trochę gontów i nie tak wielkich nakładów finansowych. A może by tak odstąpić Stróżę, któremuś z malarzy nowotarskich na pracownię i małą galerię?

● Zaopatrzenie w opał nie ulega polepszeniu. Nie wiem jak w innych gminach, ale GS w Szaflarach wprowadziła ostatnio nieżyciowe przepisy: koksu, który przydziela się na roczne opalanie domu (trzy tony) nie można wykupić za jednym razem. Podzielono przydział na trzy kwartały — to jest po 30 proc. W czasie braków paliwowych musi się jeździć kilka razy, aby wykupić opał. Przecież nie każdy na wsi posiada ciągnik, czy konia z zaprzęgiem, a za wynajęcie się słono płaci. Gmina Biały Dunajec jest rozległa i przywóz nieraz przekracza koszty opału. Czy tych nieżyciowych przepisów nie można zmienić?

BOGDAN WERON

SPORT turystyka REKREACJA

W Nowym Sączu powołano komitet organizacyjny XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach zimowych. Odbędzie się ona w dniach 23 II — 2 III 1986 roku.

● **Jacek Sikora** z nowotarskich „Gorców" zdobył podczas XII OSM w Rzeszowie brązowy medal w rzucie dyskiem uzyskując odległość 49,54 m. W finałach wystąpili również **Romana Kulig** (MKS „Beskid" N. Sącz) w 7-boju **Jan Pławecki** w biegu na 3 km i **Krzysztof Wojna** (obaj „Limanovia") w trójskoku.

● W turnieju piłkarskim w Czarnym Dunajcu miejscowa drużyna „Czarni" wygrała z SK Podbiel (CSRS) 5:0 i zremisowała z III-ligową „Victorią" Jaworzno, zdobywając tym samym pierwsze miejsce. Królem strzelców został **Władysław Hajnos** („Czarni"), który zdobył 3 gole.

Krótko

● Dobrze spisali się zawodnicy z naszego województwa podczas mistrzostw Polski inwalidów w lekkiej atletyce, które odbyły się w Poznaniu. **Marcin Kos** zdobył trzy złote medale: w biegach na 100 m i 1500 m oraz w trójskoku. Trzy srebrne medale i jeden brązowy wywalczył **Stefan Sroka**, a brązowy (w rzucie dyskiem) **Krystian Rybczyk**. II miejsce w rzucie oszczepem zajęła podczas mistrzostw Polski niewidomych **Maria Michalik**.

● W dziesiątej spartakiadzie sportowo-rekreacyjnej pracowników spółdzielczości pracy zwyciężyła sp-nia „Karpaty" z Grybowa, przed sp-nią „Włókienniczą" z Zakopanego i nowosądecką sp-nią im. Marchlewskiego.

● Po raz szósty na Dunajcu w Krościenku rozegrano regaty slalomowe o „Puchar Pienin". W klasyfikacji zwyciężył sądecki „Start", przed „Gerlachem" Drzewica i „Sokolicą" Krościenko. W k-1 seniorów triumfował **Bogdan Popiela** („Start"), w k-1 młodzików — **Zbigniew Zachar** („Sokolica"), k-1 młodziczek — **Ewa Krzystoń** („Pieniny"), w c-1 młodzików — **Grzegorz Sarata** („Pieniny"), w c-2 młodzików — **Wojciech Zarotyński — Wojciech Majerczak** („Pieniny"). Podczas VIII Europejskich Regat Juniorów w Spittal (Austria) osada juniorek w składzie **Dorota Zyzda** („Start") **Lucyna Knapczyk** („Sokolica"), i **Agata Więckowska** („Gerlach") zwyciężyła w konkurencji 3Xk-1. Sukces ten stanowi dobry prognostyk przed mistrzostwami świata juniorów.

● Dziękujemy za wakacyjne pozdrowienia nadesłane przez harcerzy — uczestników nieobozowej akcji letniej w Gorlicach.

● W Gorlicach 7 września odbędzie się II Mały Maraton Biegowy na trasie: Szklarszkówka — ul. Mickiewicza — ul. Węgierska — Siary — Ropica Górna i z powrotem do mety na stadionie „Glinika". Długość trasy — 22 km. Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek Sportu i Rekreacji, 38-300 Gorlice, pl. Armii Czerwonej 18, tel. 222-41. Organizatorzy zapewniają dla chętnych noclegi, wpisowe wynosi 200 zł dla dorosłych 100 zł dla młodzieży szkolnej.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Sukcesy „Zefirka"

Na zaproszenie klubu sportowego „Metalul" przebywała w Tirgoviste (Rumunia) ekipa modelarzy muszyńskiego klubu „Zefirek". W silnie obsadzonych zawodach modeli rakiet kosmicznych z udziałem 21 drużyn rumuńskich i bułgarskich „Zefirek" zdobył kilka wartościowych trofeów, m.in. złoty medal w klasie rakietoplanów wywalczyła trójka w składzie: **Lidia Kohli, Piotr Kruk** i **Zbigniew Michalik**. Tej samej drużynie przypadło „srebro" w klasie rakiet czasowych ze spadochronem, natomiast „brąz" — zespołowi w składzie: **Juliusz Jarończyk, Zdzisław Lech** i **Krzysztof Job**.

W ekipie „Zefirka" wystąpił modelarz z Nowego Sącza, Krzysztof Job, który jako jedyny z sądeckich zawodników będzie reprezentować nasz kraj podczas mistrzostw świata w Bułgarii. Indywidualnie najlepiej jednak wypadł prezes „Zefirka", Piotr Kruk, który zwyciężył w klasie rakietoplanów. Trzecią lokatę w tej konkurencji wywalczył Zbigniew Michalik.

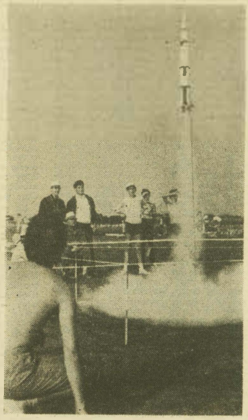

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Szlakami Lenina

Rysy, Zawrat, Świnica, Dolina Pięciu Stawów, Morskie Oko, Hala Gąsienicowa — oto niektóre tylko z przemierzanych przez **Włodzimierza Lenina** szlaków turystycznych. — *Ilekroć tempo pracy nieco słabło* — wspominał przyjaciel Iljicza, **Sergiusz Bogocki** — *poświęcaliśmy dzień lub dwa na wycieczki w góry. Nie mieliśmy niezbędnego przy wspinaczkach ekwipunku turystycznego, kilka razy jednak zdobywaliśmy trudne szczyty*

Dzisiejszy Leninowski Szlak Tatrzański wytyczony jest w swej podstawowej części w oparciu o drogę wycieczki, jaką odbyli Lenin i Bogocki w sierpniu 1913 roku — drogą przez Boczań, Skupniów Upłaz, przełęcz między Kopami do Hali Gąsienicowej, dalej przez Zawrat, Dolinę Pięciu Stawów, Opalone, Świstówkę do Morskiego Oka i później na Rysy. Droga powrotna prowadziła Doliną Rybiego Potoku przez Głodówkę i Bukowinę do Poronina.

Do tej tradycji nawiązuje leninowski rajd turystyczny, który już po raz trzydziesty rozpocznie się 8 września br. Na Podhale przybędzie kilka tysięcy amatorów pieszych i rowerowych eskapad. Głównym organizatorem rajdu jest Zarząd Wojewódzki PTTK w Nowym Sączu przy współudziale dowództwa WOP, Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Rajd potrwa siedem dni, a turyści rywalizować będą o atrakcyjne nagrody w trzech kategoriach: turystyki górskiej, pieszej nizinnej i kolarskiej. Zaproponowano 32 trasy o różnej skali trudności.

Zakończenie rajdu nastąpi w Zakopanem 14 września o godz. 15 na Dolnej Równi Krupowej. Wcześniej odbędzie się konkurs piosenki turystycznej i konkurs na wspomnienia z turystycznych szlaków. Szczegółowych informacji udziela biuro rajdu w Nowym Sączu, Rynek 9, tel. 218-31, 236-89. Każdy uczestnik rajdu uprawniony będzie do zniżki kolejowej na przejazd do Zakopanego, otrzyma plakietkę rajdową.

Wieści z „Sandecji"

W KKS „Sandecja" liczą się — przede wszystkim — trzy sekcje: piłkarska, siatkarska i szachowa. Brydżyści — jak dotąd nie odnieśli olśniewających sukcesów.

Sekcja piłki nożnej zrzesza 120 zawodników trenujących w 6 zespołach rozgrywkowych. Zatrudnia 3 trenerów II klasy państwowej oraz 3 instruktorów. I drużyna reprezentuje średni poziom, niestety, odejście do innych klubów czołowych zawodników, jak również nietrafne zmiany personalne trenerów i piłkarzy desygnowanych do gry — spowodowały niewykorzystanie przed rokiem realnych szans na awans do II ligi. Sandecja wciąż jest studnią talentów, z której czerpią możni polskiej piłki nożnej. Ponadto zbyt mało zawodników z zespołu juniorów przechodzi do I lub II drużyny. Trenerzy i instruktorzy — **Wojciech Niedźwiedzki, Zygmunt Śledź, Wiesław Spiegel, Wacław Stawarz, Tadeusz Konieczny** i **Andrzej Kuźma** — są jednak dobrej myśli i wierzą, że ich zespoły będą się piąć w górę w ligowej hierarchii.

Sekcja piłki siatkowej obejmuje szkoleniem blisko 70 kobiet i mężczyzn. Zawodniczki pod wodzą trenera **Tadeusza Golonki** walczą w III lidze, w rezerwach (opiekunka **Grażyna Cempa-Polit**) grają głównie uczennice sądeckich szkół podstawowych. Spore nadzieje rokuje młody zespół męski, który awansował ostatnio do III ligi, a młodzicy w rozgrywkach strefowych XII OSM zajęli III miejsce. Przy takim jak dotychczas zaangażowaniu trenera **Zbigniewa Pieniążka**, II ligę w Sączu wcześniej wywalczą siatkarze niż futboliści.

Sekcja szachowa, którą kieruje **Jerzy Krzyszton**, prowadzi bardzo dobrą współpracę ze szkołami. Tytuł indywidualnego mistrza okręgu zdobył **Kazimierz Zygmunt**, do czołowych szachistów należą m. in. **Tadeusz Lebda** i **Zygmunt Kopacz**.

●

Niektóre prace remontowo-budowlane na obiektach klubu wykonywane są w czynie społecznym. Przed rokiem stadion przy ulicy Kilińskiego uznano za najlepiej utrzymany obiekt sportowy w województwie. Dziwi więc pochopna decyzja wpuszczenia na obiekt kaskaderów z rewii samochodowej. Koszt remontu bieżni i częściowo płyty boiska przekroczy na pewno otrzymane tytułem wynajmu 80 tys. złotych.

Bankowiec o turystyce

Mówi dyrektor nowosądeckiego oddziału Narodowego Banku Polskiego **Wiktor Szczerski:**

— Według mnie nie ma i nie może być dwóch rodzajów turystyki: komercjalnej i socjalnej. Turystyka powinna być jedna: opłacalna, czyli komercyjna. Będzie z niej korzystała liczna rzesza pracowników, a stosownie do poziomu ich utrzymania będzie im dopłacać akcja socjalna. Akcja socjalna powinna dopłacać do pracownika, a nie do turystyki. Turystyka natomiast musi być oparta o zdrową, rentowną kalkulację i winna sprzedawać swoje usługi za cenę, przynoszącą godziwy zysk, wystarczający na reprodukcję prostą i rozszerzoną. W domach FWP i w domach branżowych obowiązywać winny stawki opłacalnej odpłatności. Ośrodki te winny przynosić zysk i o ten zysk zabiegać, jak o klienta.

Pracownik natomiast, korzystający z usług danego domu wypoczynkowego, przedstawi rachunek, który pokrył sam, a zakład pracy według reguł ustalonych przez komisję socjalną zrefunduje mu to, co uzna za stosowne, konieczne i możliwe.

Dziś poważnym problemem są niewykorzystane zdolności usługowe, wolne miejsca w turnusach. Przy przyjęciu zasady komercyjności turystyki każdy dom wczasowy czy też administracja grupy domów wczasowych, zabiegać będzie o klienta, sama poprowadzi akwizycję współpracując nawet z biurami pośrednictwa lub wręcz z przedsiębiorstwem turystycznym, proponując rabat, obniżając ceny po sezonie, podwyższając w czasie sezonu i przy odpowiednich okazjach.

Myślę, że wysiłki praktyków od turystyki skupić się powinny na stworzeniu odpowiedniego klimatu propagandowego dla idei, aby turystyka stała się gałęzią dającą dochód narodowy. Pokutowały i pokutują jeszcze mity, że usługi oraz handel przemieszczają wytworzony dochód narodowy, ale go nie tworzą. Wiązanie dochodu narodowego z produktem materialnym jest — moim zdaniem — największym błędem naszego myślenia ekonomicznego. Podejrzewam, że podstawę do takiej tezy dała nieco ułomna gospodarka monetarna, która nie uruchomiła wymienialnego złotego, zubożając nasz pieniądz o jedną z głównych funkcji: zamienialność na inny pieniądz i na każdy towar.

Wyobraźmy sobie tymczasem państwo, które nie ma żadnej produkcji materialnej. Ma tylko piękne krajobrazy, czyste powietrze i żadnych estetycznych przeżyć turystów, którzy za usługi turystyczne z wszelkim „opakowaniem" dobrze zapłacą. Czy państwo takie wytwarza dochód narodowy? Ależ tak! W ten sposób Hiszpania, Bułgaria, Jugosławia i wiele innych mądrych państw pomnaża dochód narodowy.

Powiedzmy sobie wreszcie szczerze, że doznając porażek w eksporcie produktów w wielu innych gałęziach wytwórczych, należy próbować stworzyć eksport usług turystycznych, które ekonomicznie zaprogramowane dadzą nam także dochód. Po prostu turystyka musi być opłacalna i zgódźmy się na początek (tak, jak robią to Bułgarzy), że będzie obsługiwać również najbardziej monetodajną elitę. Komu to zaszkodzi?

O kilku na ZMW z rejonu gorlickiego patronuje wychowankom Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach. Z okazji różnych świąt i również bez okazji młodzi przybywają do Zagórzan, aby zabawami i upominkami sprawić dzieciom trochę radości. Opiekuńcza i wychowawcza funkcja Związku jest więc tutaj dobrze realizowana.

Dwa w domu dziecka mieszka 96 dzieci w wieku od 3 do 19 lat. Ponad 50 wychowanków przybywa w internatach gorlickich i sądeckich szkół. Wszyscy cieszą się z odwiedzin przyjaciół z ZMW, ostatnio członkowie Szkoła i Dominikowie wystawili prawdziwe przedstawienie teatralne.

W Zagórzanach

Miłej natomiast weseli się dyrektor PDD Jan Borhucki, księgowa Aleksandra Czajka i nauczyciele — Michalina Filarczyk, Maria Myśliwiec, Marta Bogdan i Franciszek Polasek. Dom dziecka jest bowiem XIX-wiecznym zabytkiem, oczekującym kapitalnego remontu. Remont taki jest jednak niewyobrażalnie kosztowny. W szufladzie dyrektora leży gotowa dokumentacja, brakuje — niestety — pieniędzy (chodzi o kilkadziesiąt milionów złotych) i specjalistycznego wykonawcy. Dzieci mieszkają i uczą się tymczasowo w trzech rodzinkowce. W budynku głównym znajduje się jedynie biuro, pracownia krawiecka i zaplecze.

Może więc — w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole — utworzyć specjalny fundusz który przyblizyłby rychłe rozpoczęcie tak potrzebnego remontu. A młodzieżowcy z ZMW pospieszą — w miarę swoich możliwości — z pomocą.

Fot. MIECZYSŁAW STANŻEWSKI

W czym do żniw?

Jak się ubrać do pola, do żniw? Niby to tak to proste, ale... Odzież robocza musi spełniać kilka podstawowych właściwości: higienicznie (umożliwiać oddychanie skóry, krążenie krwi, odprowadzenie potu, zapewniać komfort ciepły i ruchowy), użytkowo (m. być dostosowana do warunków pracy, a więc nie może się łatwo brudzić, musi być łatwa w praniu), estetycznie (tj. zgodnie z zapodowaniami i przyzwyczajeniami użytkownika). Czy to takie łatwe? Nie zawsze...

Latem przy żniwach pracujemy przez wiele godzin, od świtu do zmroku, na otwartej przestrzeni, z dala od domu, a więc bez możliwości zmiany stroju. Rano może być 10 stopni, a w południe nawet 40! Różnica jest duża, trzeba na to być przygotowanym. Często pracujemy wśród kłujących roślin, a upał prowokuje nas do niewłaściwego rozbierania się. Bardzo się pocimy, do oczu i ust dostaje się pył.

Nie ubierajmy się w stulony i inne sztuczne tworzywa. Najlepsze są koszule, bluzki bawełniane, flanelowe. Koniecznie zabierajmy coś przeciwdeszczowego. Spodnie luźne, bez pasków, najlepiej na szelkach. Potrzebne są także rękawiczki, gumowe — wykluczone. Buty przewiewne, przykryte, z wysokimi noskami.

Marylo

Wakacje wiejskich dzieci

Dzieciaki wiejskie łapią za wędkę, plecak, gitarę, bo jadą na wakacje. Dzieciaki wiejskie łapią za widły i grabie, no bo mają wakacje.

Dzieciaki wiejskie po dwutygodniowych kolonijach pojadą jeszcze na obóz, na wycieczkę, na urlop z rodzicami. Dzieciaki wiejskie po stanokosach będą miały jeszcze żniwa, będą miały jeszcze wykopki.

Dzieciaki wiejskie, gdy wrócą do szkoły, będą sobie opowiadać, jak było nad rzeką, jak łowiły ryby, jak zaciekawiły sądy podczas harcerskich nocchodów.

Dzieciaki wiejskie, gdy sobie otworzą telewizor, usłyszą, jak nacierają się różnice między miastem a wsią.

Ostatnią dużą rzeczą, jaką zrobiliśmy dla młodzieży szkolnej ze wsi, to była zbiórka szkoła gminna. Zlikwidowaliśmy na wsi około 10 tysięcy małych szkół i posłaliśmy setki tysięcy dzieci do szkoły dalszej o parę kilometrów. Za to do gminnej. Za to często nie chodzą do niej, lecz jadą autobusem, albo na wozie, przyczepą ciągnikową, zwłaszcza zimą. Zresztą nawet gdy chodzą, to przecież nawet w mieście nie mówi się „ja jeżdżę do szkoły". Więc jedni i drudzy znają jednakowo. Może byśmy tę egalitaryzację posunęli jeszcze nieco dalej, może byśmy coś zrobili, aby dzieci wiejskie też miały wakacje. Może nie od razu dwa miesiące, dzieci na wsi niezwykle są do rozpieszczania i rodzicom trzeba pomóc, niech mają wakacji dwa tygodnie. Nie darmo, nie na koszt państwa. Za własne lub rodziców pieniądze. Tylko — kto ma się tym zająć?

Nie Koło Gospodyń Wiejskich, bo ono ma na głowie pokaz wypieków drożdżowych po to, aby po nim odbyła się zabawa.

Nie wiejska Ochotnicza Straż Pożarna, bo ona ma na głowie pokaz ikonia z jakawki po to, aby po nim odbyła się zabawa i pokaz lania.

Fot. JERZY CEDULA

Nie szkolny Komitet Rodzicielski, bo on ma stanokosy, żniwa i nie ma nigdy wakacji.

Nie nauczyciele, bo wykonując najciężej zawód świata (jako jedyni w kraju mają prawo do emerytury po 30 latach pracy), muszą odpoczywać.

Nie Związek Młodzieży Wiejskiej, który nawet już w latach 60-tych brał się za to, ale reaktywowany w latach 80-tych, do tych akurat form pracy nie wraca.

Zajęcy w kraju kibujących się w przyjaznych związkach musi, serdecznych kulturalnych wymian i współprac jak dopowiadać do współpracy miejskich szkół w dużych ciekawych miastach ze szkołami będącymi nad rzeką, pod lasem w gościch, nad morzem? Są lokale, hotele, materace, pełno wszelakiego sprzętu gotowego z kuchniami i toaletkami włącznie. Trzeba kogoś kto zorganizowałby taką współpracę? Kogo?

Nie KGW, nie OSP, nie ZNP, nie ZMW...

ANDRZEJ TUMIALIS

DANUTA GENIEC (10)

Ścieżki zdarzeń

Sylwek intuicyjnie przyglądał się dziewczynie z czarnymi włosami. Miała na imię Ewa. Brakowało mu odwagi, by podejść. Zkolei się na siebie, że zachowuje się jak szczeniak. Dziewczyna sama przyszła do niego.

— Podobam ci się? — zapytała kokieteryjnie

— No. — wyjąkał.

Zaczęli rozmawiać. Nie zauważyli, kiedy inni wyszli.

— Chodź, pójdziemy do mnie — zaproponowała Ewa — mieszkamy u koleżanki. Jej rodzice wyjechali za granicę. Przedtem Różnie bywało. Czasem i na dworcu noc spędzałam. A ta Kryśka fajna jest, zobaczysz.

Było już po północy, kiedy dobrnęli do mieszkania Krystyny. Ta jednak nie chciała wpuścić Sylwka.

— Ewa, co mi przyrzekłaś? Pamiętaj? Wczoraj miało być ostatni raz. Nie myślę o siebie robić burdelu. Sąsiedzi i tak już krzywo na okienki patrzą. Poskarga rodzicom. Odprawi tego chłopaka.

Chciał odejść, ale Ewa przytrzymała go za rękę.

— Krysiuniu, tylko ten jeden, ostatni raz. Proszę cię!

— Zawsze tak mówisz. A do niego nie możesz iść? Każdego musisz do mnie więc"!

Po dwóch jednak powiedziała — Wiesz, ale żebyś to był naprawdę ostatni raz.

*

Ewa zawinęła Sylwka do łazienki. Przekręciła w drzwiach klucz. Zaczęła napuszczać do wanny wodę.

— Wykąpiemy się. Uwielbiam kąpiele we dwoje — powiedziała.

Z zupełną swobodą zaczęła ściągać z siebie wszystkie szmatki. Sylwek, skępowany, uciekał wzrokiem przed jej nagością. Zrobił krok w stronę drzwi. Zatrzymała go.

— Co ty? Nigdy nie widziałeś nagiej dziewczyny?

Weszła do wanny, zanurzyła się w pianie. — Rozbierzesz się, na co czekasz?

Wahał się przez chwilę. — A niech tam — pomyślał — wcześniej czy później i tak to przyjdzie. Nie warto uciekać.

Nerwowo zaczął się rozbierać. Ewa nabrała w dłonie wody i prysnęła nią prosto w twarz chłopaka

— Toś ty taka?! — krzyknął i wszedł do wanny.

Zaczęli się chlapać. Ewa śmiała się głośno i dźwięcznie. Sylwek pozbył się skrępowania.

Nie słyszeli pukania do drzwi. Dopiero gdy Krystyna wrzasnęła, ucichli się na moment.

— Do cholery jasnej, przestańcie tak hałasować! Zaraz sąsiedzi zrobią awanturę. A ja też chcę spać. Wstaję wcześnie rano.

Nie zważali na słowa Krystyny. Dopiero gdy poczuli głód, wyszli z wody i poszli do kuchni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W imię pokoju i przyjaźni

Delegaci na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów opuścili Moskwę. Na tym olbrzymim forum spotkali się młodzi komuniści i socjaliści, liberałowie i socjaldemokraci, przedstawiciele różnych religii i związków zawodowych, organizacji młodzieżowych o różnych zapatrywaniach. Delegatów cechował właściwie jeden wyróżnik: młody wiek. Przebieg Festiwalu dowiódł, że łączy ich również hasło: *O antyimperialistyczną solidarność, pokój i przyjaźń.* Podczas moskiewskich spotkań i zabaw młodzi ludzie jak jeszcze chyba dotąd, zrozumieli, że losy świata, ich indywidualne losy zależą od rozwiązania problemu wojny i pokoju.

Festiwal w stolicy kraju Rad był również okazją do prezentacji dorobku kulturalnego młodzieży i obejrzenia widowisk sportowych na stadionach olimpijskich. Wrażeniami z Festiwalu wkrótce podzielą się na spotkaniach w kołach delegaci z naszego województwa — członkowie ZMW: Elżbieta Duda, Kazimierz Szurek i Wiesław Kracon.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

OGŁOSZENIA

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 10 lipca 1985 r. nr rej. SA.II. 1198/85, **Paweł Filipek**, syn Józefa, ur. 3.01.1964 r., zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 2 maja 1985 r. o godz. 20.30 w Nowym Sączu na ul. Jagiellońskiej, będąc w stanie nietrzeźwości uczestniczył w bójce, zakłócając spokój i porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 §2 kw. i na podstawie art. 51 §2 kw. w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. w zw. z art. 25 §1 kw. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 20.000 zł, karę zastępczą aresztu w wymiarze 50 dni, licząc jako równoważnik 400 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 8 lipca 1985 r. nr rej. 1453/85, **Piotr Witwicki, syn** Stanisława, ur. 23.06.1930 r., zam. Wierchomla, obwiniony o to, że dnia 27 marca 1985 r. o godz. 18.40 w Żegiestowie Zdroju, będąc w stanie nietrzeźwym przechodził wzdłuż torów w miejscu niedozowlonym, gdy zbliżał się pojazd kolejowy, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu oraz o to, że w tym samym miejscu i czasie będąc w stanie zamroczenia alkoholowego przewrócił się na tory i zasnął przez co zmusił pojazd kolejowy do zatrzymania się i postoju, co spowodowało zakłócenie w komunikacji — swoim zachowaniem obwiniony wywołał niepokój społeczny i zgorszenie w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z §4 rozp. MK w sprawie ochrony porządku na kolejach użytku publicznego i art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 §2 kw. art. 25 §1 kw w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień za równoważny grzywnie 200 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dn. 14 marca 1985 r. nr rej. SA II. 491/85, **Andrzej Baran**, syn Ludwika, ur. 2.10.1954 r., zam. Łabowiec, obwiniony o to, że dnia 19 stycznia 1985 r. około godz. 15.20 w m. Łabowa na drodze publicznej kierował pojazdem ciągnącym kulig saneczkowy, będąc w stanie po spożyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie nie posiadał uprawnień do kierowania w.w. zaprzęgiem tzn. karty woźnicy, w tym samym miejscu i czasie jechał w.w. zaprzęgiem nieprawidłowo, lewą stroną jezdni drogi publicznej. W tym samym miejscu i czasie spowodował swoim zachowaniem na drodze tamowanie, utrudnienie ruchu i zagrożenie bezpieczeństwa na drodze publicznej, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 §2, 94 §1, 86 §1 kw i na podstawie art. 87 §2 i 25 §1 kw w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 300 zł dziennie oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 24 maja 1985 r. nr rej. SA II. 291/85, **Paweł Brzeski**, syn Jana, ur. 16.02.1963 r., zam. Rytro, obwiniony o to, że dnia 14 grudnia 1984 roku o godz. 15.05 w pociągu osobowym relacji Tarnów—Krynica zanieczyścił przedział wagonu poprzez zaśmiecanie niedopałkami papierosów. W miejscu i czasie jak wyżej spożywał napoje alkoholowe w postaci piwa. W tym samym miejscu i czasie podczas legitymowania nie okazał dowodu osobistego na żądanie funkcj. MO, mimo że posiadał go przy sobie, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 14 ust. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości, 23 rozp. Min. Kom. z dn. 13.01.1962 r., art. 65 §1 kw i na podstawie art. 43 pkt. 3 ustawy z dn. 26.10.1982 r. w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. i art. 25 §1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik 300 zł dziennie oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 26 marca 1985 r. nr rej. SA.II. 559/560/85, Maciej Truchan, syn Stefana, ur. 16.02.1965 r., zam. Krynica, obwiniony o to, że dnia 31 stycznia 1985 r. o godz. 19 w Krynicy, woj. nowosądeckiego, przy ul. Zawa[illegible] w restauracji „Hokejowa”, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, krzykiem i hałasem oraz używaniem słów obelżywych, głosem donośnym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. W dniu jak wyżej o godz. 20.40 w Krynicy przy ul. Wspólnej 3—5 w pobliżu świetlicy młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej krzykiem i hałasem, używaniem słów obelżywych oraz wywołaniem awantury zakłócił spokój i porządek publiczny oraz w dniu 30 stycznia br. o godz. 0.40 w Krynicy, woj. nowosądeckiego przy ul. B. Bieruta 28 w DW „Lido”, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, wspólnie z Markiem Sowińskim krzykiem, hałasem, używaniem słów nieprzyzwoitych zakłócił spokój i porządek publiczny oraz wywołał zgorszenie w miejscu publicznym został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 51 §2 kw. i na podstawie art. 51 §2 i 25 §1 kw w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywny w wys. 18.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 90 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik 200 zł dziennie oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 2 maja 1985 r. nr rej. SA.II. 269/85, **Zenon Kowol**, syn Huberta, ur. 8.01.1955 r., zam. Nowy Sącz, ul. Graniczna 46, obwiniony o to, że dnia 15 listopada 1984 r. o godz. 16.15 w Nowym Sączu, na ul. Gwardyjskiej kierował pojazdem samochodowym marki Fiat 125p, nr rej. KTF 1322, będąc w stanie nietrzeźwym, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,1 promille. W tym samym czasie i miejscu nie zastosował się do polecenia funkcjonariusza MO zakazującego kontynuowanie jazdy, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 §1 kw i 92 §1 kw i na podstawie art. 87 §1 kw w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł oraz jako kary dodatkowe:

- zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy zaliczając na poczet zatrzymania okres od 28 stycznia 1985 r.
- podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako Kolegium II instancji z dnia 29 maja 1985 r. nr rej. 6130/278/85, **Piotr Hamowski**, syn Mieczysława, ur. 10.03.1967 r., zam. Krynica, wskutek odwołania wniesionego przez Komisariat MO w Krynicy od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza mocą którego ukarano obwinionego grzywną w wys. 12.000 zł i orzeczono podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń UMiG w Krynicy przez okres 14 dni i zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł na podst. art. 51 §2 kw w zw. z art. 2 §1 ustawy z dn. 26.05.1982 r. orzeczono:

- uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
- uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 51 §2 kw
- ukarać grzywną w wys. 18 000 zł, z zamianą w razie nieuiszczenia na zastępczą karę aresztu 90 dni, przyjmując jako równoważnik 200 zł za 1 dzień
- jako karę dodatkową podać orzeczenie o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego

◆ OGŁOSZENIA DROBNE ◆ OGŁOSZENIA DROBNE ◆

SPRZEDAŻ

CIĄGNIK C-385 — sprzedam. Pałka, Limanowa. Bronisława Czecha 5, tel. 72-285 D-76102

LOKALE

ZABRZE! M-3, nowe budownictwo, spółdzielcze, zamienię na Nowy Sącz, Gorlice, Stary Sącz lub Grybów. Marian Igielski. Zabrze, Matejki 15/2. D-51849

TYCHY-centrum! M-3, spółdzielcze, komfortowe, zamienię na podobne, Krynica, Nowy Sącz, okolice, inne propozycje. Warszawa 21, skrytka 37, Majewskiego 18. D-76101

RÓŻNE

UDOSTĘPNIĘ wysokiej klasy wykrywacz do metali żelaznych i nieżelaznych. Oferty 51850 „Prasa-Dunajec”, Nowy Sącz, al. Wolności 49. D-51850

Zaprosili nas

Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na sesję WRN;

◆ Związek Podhalan oraz Ośrodek Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej na XI Przegląd Zespołów Regionalnych pn. „Poroniańskie Lato 85”;

◆ Wojewódzki Ośrodek Kultury na otwarcie w Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej wystawy malarstwa na szkle Władysława Walczaka Banieckiego i jego córki Barbary Walczak Banieckiej z Zakopanego;

◆ Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Limanowa na otwarcie wystawy malarstwa Mariana Rojka z Nowego Wiśnicza;

◆ Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowym Sączu na wernisaż wystawy malarstwa Wandy Rzegocińskiej;

◆ Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu do Domu na Dołkach w Starym Sączu na wystawę pokonkursową malarstwa, grafiki, rzeźby i sztuki stosowanej;

◆ Rada Nadzorcza i Zarząd Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu na uroczystość obchodów 40-lecia spółdzielni;

◆ Biuro Wystaw Artystycznych. Galeria w Zakopanem na otwarcie jubileuszowej wystawy malarstwa Zenona Pokrywczyńskiego z okazji 60-lecia pracy artystycznej i 80-lecia urodzin;

◆ Zakład Usług Kulturalno-Rozrywkowych Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich w Krynicy na otwarcie wystawy malarstwa Bogumiły Rosiek-Pękałowej z Nowego Sącza pt. „Ziemia Sądecka — Krynica”.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

PIĄTEK 9 VIII

PROGRAM I

8.00 Domator — „Reksio"
8.10 Teleferie
8.20 Domator
8.30 DT — wiadomości
8.40 „Kryptonim Trianin" — cz. 2
8.50 Domator
9.15 Program dnia
9.20 DT — wiadomości
9.30 Studio „Lato"
9.50 Dobranoc
9.55 Rolnik z gór
10.00 Dziennik
10.05 Monitor rządowy
10.30 „Kryptonim Trianin" — cz. 2
10.35 Żniwa '85
11.40 DT — komentarze
11.55 Studio „Lato"
12.05 Teatr Małych Form
13.05 Studio Sport
13.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia
18.00 Razem z „Dwójką"
18.30 Kronika
18.40 Podaj łapę — pudel
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Ganga"
20.30 Brawo...
21.15 Magy wśród automobili
21.45 Było nie minęło
22.15 „Wilhelm Milczący" (6)
23.05 Stan krytyczny
23.45 DT — wiadomości

SOBOTA 10 VIII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino teleferii
9.45 „Gdzieś na krańcach świata"
10.15 Zespół „Sybiracy"
10.30 DT — wiadomości
11.40 Zofia Nałkowska — „Granica"
11.55 „Z kozą, pieszczałką L... Moniuszką"
12.10 „Muzea i galerie"
12.40 Poradnik rolniczy
12.55 Muzyczny portret
13.40 Klub Sześciu Kontynentów
14.30 „ORP Warszawa"
15.00 DT — wiadomości
15.10 Telewizyjna Lista Przebojów
15.50 Trybuna sejmowa
16.00 „Wielka miłość Balzaka" (2)
16.55 Ocalić od zapomnienia
17.25 Studio Sport
18.15 Loteryjka Dużego Lotka
18.25 Świat z bliska
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 „Mr Majestyk" — film prod. USA
21.40 „Czas"
21.50 DT — wiadomości
22.15 Sopot '84
22.40 Studio Sport
23.45 „Bewir sierżanta Mortimera"

PROGRAM II

16.00 Powitanie — DT — wiadomości
16.10 Wideoteka
16.30 „Podróże na szerokości 16 mm"
17.15 Mrągowo '85
18.30 Kronika
19.00 Spotkanie z Jerzym Pilasikiem
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '85
20.45 Mrągowo '85
22.15 „Musashi" (8)
23.00 DT — wiadomości
23.05 Galeria „Dwójki"

NIEDZIELA 11 VIII

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 Tydzień
9.00 Kino teleferii
10.15 Estrada folkloru
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Zapomniana podróż"
11.50 Jarmark Dominikański
12.25 Siedem anten
13.25 Kraj za miastem
13.50 Tandeta na pełnym targu
14.15 Telewizyjny Koncert Życzeń
15.00 DT — wiadomości
15.15 W Starym Kinie: „O czym się nie mówi" — pol. film arch.
17.00 Jarmark Dominikański
17.30 Studio Sport
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Diana" (8)
20.50 Jarmark Dominikański
21.15 Klub międzynarodowy
21.50 Lekykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej
22.25 Sportowa niedziela
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

13.40 „Diana" (8)
14.30 Peryskop
15.00 Lokalny Koncert Życzeń
15.30 Program publ.
16.00 Powitanie — DT — wiadomości
16.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski
16.30 „Kino-Oko"
17.05 „Jeździec w czarnej masce" (9)
18.10 Jutro poniedziałek
18.30 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
20.55 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski
21.25 DT — wiadomości
21.30 Mrągowo '85
22.15 „Bracia Lautensack" (2)
23.05 Na 5 minut przed zaśnięciem

PONIEDZIAŁEK 12 VIII

PROGRAM I

17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dobranoc
19.10 Warto było — dwa indeksy
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — „Anioł na dworcu"
22.00 Żniwa '85
22.10 DT — komentarze
22.35 Studio „Lato"
23.05 Pegaz
23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia
18.05 Magazyn motoryzacyjny
18.30 Kronika
19.00 A. B. C....
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Mój głos w naszej sprawie
20.15 Nasza Warszawa
21.15 Razem z „Dwójką"
21.30 Wokół Chopina (6)
22.00 „Kto kocha, nie zabija" (7)
23.20 DT — wiadomości

WTOREK 13 VIII

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio"
9.10 Teleferie
10.05 Domator (8)
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Układ krążenia" (4)
12.00 „Brazylia nieznana" (7)
17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dobranoc
19.10 Warto było
19.35 Dziennik
20.00 Czas wyborów
20.30 „Układ krążenia" (4)
21.50 DT — komentarze
22.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.30 Studio „Lato"
23.00 Kontakty
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia
18.00 Moja muzyka — Wiktor Zin
18.30 Kronika
19.00 Razem z „Dwójką"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Z biegiem Wisły
20.15 Muzyczne Lato Filharmonii „Dwójki"
21.00 Razem z „Dwójką"
21.50 „Uwaga, obcość" — film CSRS
23.05 DT — wiadomości

ŚRODA 14 VIII

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio"
9.10 Teleferie
9.40 Kino teleferii
10.10 Domator
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Główna wygrana" — film prod. CSRS
11.30 Mini Spectrum (6)
17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 Studio „Lato"
18.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
19.00 Dobranoc
19.10 Warto było
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.45 „Główna wygrana" — film prod. CSRS
21.35 Żniwa '85
21.45 DT — komentarze
22.10 Studio „Lato"
22.40 Z Polski rodem
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia
18.00 W obronie własnej
18.30 Kronika
19.00 Razem z „Dwójką"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Warto ich poznać
20.15 Dookoła świata
21.00 Startuj z nami (2)
21.45 Studio Sport
23.25 DT — wiadomości

CZWARTEK 15 VIII

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio"
9.10 Kino teleferii
10.25 Domator
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Gwiazda poranna" — film prod. KRLD
12.00 Domator
12.10 „Kamienie szlachetne z Cejlonu"
16.55 Program dnia
17.00 „Zespół" — woj. progr. dok.
17.20 DT — wiadomości
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dobranoc
19.10 Warto było
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Jak nieciepliwie" — cz. 2
21.15 DT — komentarze
21.35 Rzemieślnicy
21.50 Studio „Lato"
22.20 Zawsze po 21-szej
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Przebój dnia
18.00 Kino filmów morskich
18.30 Kronika
19.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Z biegiem Wisły
20.15 Wieczory Chopinowskie
21.00 Razem z „Dwójką"
21.35 „Chudy i Inni" — film polski
23.25 DT — wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

jego wpływem staruszka się zmieszała. Stefcia to spostrzegła i zgadła, na jaki temat toczyła się rozmowa, którą przerwała.

— Falowicz mówił o mnie, gdy weszłam — dodała.

Pani Helena postanowiła przed nią nic nie ukrywać.

— Widzę, że domyślasz się, w jakim celu tu przyjechał i sądzę, że nie weźmiesz mi za złe mej szczerości. Od pierwszej chwili, gdy widziałam was razem w Halinowcach, doszłam do przekonania, żeś zdobyła serce tego wielkiego artysty i wyjątkowego człowieka. Współczułam mu, bo wtedy, Stefciu, wiedziałam, że nie ma żadnej dla niego nadziei, lecz dziś, czyż możesz mu się dziwić? Kocha cię przecież prawdziwie, wiernie, szlachetnie. Gdybyś zgodziła się zostać jego żoną, nie żądałby nawet wyjaśnienia, zadowoliłby się przyjaźnią z twej strony.

Dziecko drogie, nie odtrącaj lekkomyślnie takiego uczucia. Życie twoje płynęłoby beztroskie i spokojne przy człowieku, którego serce posiada nieocenione skarby miłości.

Stefcia słuchała w milczeniu, tylko z jej oczu spływały jedna po drugiej wielkie łzy.

Pani Ganowiczowa zamilkła, objęła przyjaciółkę i przytuliła serdecznie.

— Nikt nie żąda od ciebie natychmiastowej odpowiedzi, chodzi tylko, abyś wiedziała, jak bardzo Falowicz jest ci oddany. Czekać będzie tak długo, ile zechcesz, aby tylko krzepił go promień nadziei.

Z głową opartą o ramię staruszki, Stefcia płakała dalej, a pani Helena pieszczotliwie gładziła jej ciemną główkę, tuląc ją jak małe dziecko.

— Cóż mogę mu obiecać, jaką nadzieją hudzić, kiedy pomimo wszystko, kocham tamtego — wydarło się z piersi Stefci.

— — —

Falowicz opuścił Baden. Dla pani Ganowiczowej i Stefci tygodnie płynęły ciche, nie przynosząc żadnej zmiany do chwili, gdy świat zadrżał grozą na wieść o sarajewskiej zbrodni, pierwszym haśle dziejowej pożogi, której płomienie rozszalały się jak wrawy orkan.

Obie panie w popłochu wróciły do kraju, a Stefcia, jak żołnierz, stanęła do apelu, zwiększając na polu walki szeregi sióstr miłosierdzia.

XXX.

Minęło sześć lat krwawymi zgłoskami zapisanych po wieki wieków w dziejach świata. Sześć lat tytanicznych zapasów i gigantycznych trudów, wspaniałych zdobyczy i niepowetowanych strat. Sześć lat, podczas których ziemia drżała w podstawach, a rozwarte jej wnętrza pochłonęły miliony ofiar, gdy żniwo śmierci rodziło życie nowe, bezprawie stało się prawem, a źrenie ludzkie napawały się widokiem potwornych zbrodni i najwznioślejszych czynów bohaterskich. Sześć lat tylko, a runęły trony przed wiekami wzniesione. Z gruzów i popiołów, odkupione morzem krwi i łez, oswobodzone z jarzma tyranów, w triumfie sprawiedliwości powstały narody wolne.

Sześć lat długich jak wieczność, lecz krótkich w obliczu wieczności, przeminęło nie tylko mapę Europy, lecz treść duszy każdej żyjącej istoty, aż wreszcie rozbłysła na niebie od wschodu do zachodu tak upragniona tęcza pokoju, witana zjednoczonym obrzymim westchnieniem ulgi.

W ciągu tych sześciu lat Stefcia nie opuściła swego posterunku. Huk armat, grzechot karabinów maszynowych, jęki rannych, rzężenie umierających nie przestały dolatywać jej słuchu od pierwszego dnia wojny. Pełna poświęcenia i zaparcia się siebie, wzbudzała podziw ogólny.

— Nie stać mnie na złożenie innej ofiary na ołtarzu odradzającej się Ojczyzny, niech więc nią będzie moja praca — odrzekła, gdy namawiano ją na wypoczynek.

Zmieniały się miejsca pobytu, twarze otoczenia, nie zmieniał się tylko rodzaj zajęcia. Wprawne ręce siostry Stefanii miały moc cudotwórczą, gdy uwijały się przy rannych. Szły za nią wdzięczne spojrzenia, witały ją uśmiechy i wyrazy uznania, cichły skargi i jęki przy jej dotknięciu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy zbójnickie

Jo se po Bożemu żyjem,
kiełbose jem, wódke pijem,
fajke pole, Boga kwole,
wąsy kręce, dziywki męce!

*

— *Tyś jest zbójnicko dziewica?*
— *Hej!*
— *Jako cie wołają?*
— *Fudalica.*
— *No to sie bier...*

*

Drzewiej mówała Tekla
gorąco kieby z piekła
urodno jak wiesna
po modre sęcście
na wyrko mnie zwiekła

Dziś sarpie mnie za kudły
Jakosi Jola
byle jak, byle kany
miłowałaby sie do niedzieli
i biyda jom zrucić z pościeli

*

— *Pytoł Fudala*
cobyk mu dała
za pół talara
a jo mu dała
za cały talar
coby Fudala
za mną nie sułoł.

JASIEK Z GORCÓW

KRZYŻÓWKA NR 28

POZIOMO: 1) salonowy taniec figurowy popularny w XIX w., 5) szczękowy uchwyt do unieruchomiania przedmiotów podczas obróbki, 8) biedronka młodszą z posiadanych kart, w przewidywaniu, że przeciwnik nie ma czym jej przebić, 9) chronią zawartość od stygnięcia lub nagrzania, 10) jednostka wojska rzymskiego, 11) zmiana barw nieba w czasie trwania zmierzchu lub świtu, 12) produkt otrzymywany z ropy naftowej, 15) człowiek opętany jakąś myślą, pasją, 18) ostre zapalenie migdałków, 21) komórka rozrodcza o pojedynczej liczbie chromosomów, 24) potoczna nazwa wyciągu, 26) akt prawny, 27) sok mleczny roślin kauczukodajnych, z niego kauczuk, 28) miasto nad Notecią, 29) drobna subtelna różnica, zmiana, 30) zamaskuj chwyt kłamiąc.

PIONOWO: 1) tradycyjna, obrzędowa potrawa wigilijna na Rusi i Litwie, 2) pomost ułatwiający przeładunek towarów, 3) węgierski konopczyk i pianista (1811—86), 4) kłótnia, waśń, 5) maliomenianizm, 6) gaz szlachetny, 7) grzbiet w Tatrach Zach., 13) prawy dopływ Wisły, 14) ryba z rodziny karpiowatych, 16) tytuł oficerski w dawnej Turcji, 17) część utworu scenicznego, 18) miasto w pd. Egipcie, port nad Nilem, 19) ojczyzna Odysesusa, 20) gmina stanowiska pracy na wyższa, 21) naszywka na mundurze, 22) hotel przy szosie, 23) gomółka nerwowa, 25) skrzydlata bogini zwycięstwa.

Rozwiązanie prosimy przysyłać do dnia 17 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

POZIOMO: 1) asystent, 6) szop, 9) Aida, 10) oryks, 11) lowy, 12) wynik, 13) teza, 14) toga, 15) zagroda, 17) juror, 21) rugby, 22) śling, 23) Nisko, 25) Hrabina, 28) sake, 30) karo, 31) konew, 32) miot, 33) rebet, 34) obaj, 35) gwar, 36) autograf.

PIONOWO: 2) stenografia, 3) sroka, 4) edycja, 5) taster, 6) salata, 7) odwaga, 8) chwiejność, 16) Dorian, 18) Ranger, 19) egzystencja, 20) wychowawca, 24) śaglew, 25) Hektor, 26) Beocja, 27) nieżyt, 29) okręg.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 26, drogą losowania nagrody otrzymują: **Stanisława Opaś** z Pabianic oraz **Janusz Pisarski** z Rabki

Gratulujemy!

HOROSKOP

BARAN: Kłopoty przyjdą szybko i nagląda twoje najsmielsze oczekiwania — sukces murowany, przyjmij go z godnością.

BYK: Nie głosz o swoje interesy a później masz żal, że znów jesteś w gorszej sytuacji niż inni — czas to zmienić, bo nie warto tyle tracić.

BLIŹNIĘTA: Nie warto sobie szarpać nerwów, nie wolno eksytować się błahostkami, musisz mieć większy dystans do świata — wtedy wszystko okaże się łatwiejsze.

RAK: Czy ty sam wiesz, czego chcesz? Co by cię ucieszyło? Co podieporowałoby twoje samopoczucie? — wydaje się, że wciąż nie masz takiej pewności zmienia kierunj do samego siebie.

LEW: Uważaj, żeby nie zgubiły cię ambicje — czy zawsze musisz być najlepszy, czy zawsze musisz postawić na swoim? — jeśli pójdziesz na kompromis może się to opłacić.

PANNA: Boisz się ujawniać swoje właściwe oblicze nie lubiąc sytuacji, w których musisz zająć jednoznaczne stanowisko — uważaj, lawirowanie też trzeba umieć.

WAGA: Boisz się przyjmować to, co podsuwa ci sytuacja — nie podejrzewaj wszędzie podstępu, nieczystych intencji, nawet nie jest czarny.

SKORPION: Zastanów się przeanalizuj jeszcze raz wszystkie za i przeciw — jeśli się wreszcie to nie żałuj, jeśli jednak zdecydujesz, to konsekwentnie realizuj wszystkie przeciwności.

STRZELEC: Musisz znaleźć trochę więcej czasu dla swoich najbliższych, przecież często ich nawet nie zauważasz — reaguje się jakaś odmiana w twoim życiu.

KOZIOROŻEC: Trzymaj tak dalej, wszystko się dobrze układa i powiedzenie osiągnąć swój cel — nie bądź jednak zbyt pewny siebie, bo to cię może zgubić.

WODNIK: Oczekujesz na cud? Wszystko ma się załatwić samo? — nic z tego nie będzie trzeba zakręcić się koło swoich spraw.

RYBY: Jeszcze trochę... musisz uzbroić się w cierpliwość... nie daj się sprowokować do fałszu... poczekaj i trzymaj nerwy na wodzy.

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

35

Falowicz wyjechał nazajutrz a droga do Badenu wydała mu się niezmiernie długa.

Trafił do willi zamieszkałej przez obie panie w chwili nieobecności Stefci, natomiast pani Helena witała go ze zwykłą uprzejmością dopytując się o jego zdrowie, artystyczne prace i wiadomości z kraju.

Rozmowa potoczyła się więc z początku na temat drobnych wydarzeń, zaszłych w ostatnich dniach w Granowicach i w całej okolicy, był to jednak tylko wstęp, gdyż również gospodyni, jak i gość czyhali na odpowiednią chwilę dla skierowania rozmowy na inne tory.

Rzeźbiarz odczuwał przychylność staruszki, a mając jej przyjaźń dla Stefci, liczył na jej wpływ.

W drodze do Badenu postanowił zwierzyć się jej ze swych zamiarów w nadziei, że znajdzie w niej sprzymierzeńca.

Pani Helena z kobiecą subtelnością ułatwiła mu zadanie i po chwili rozmawiali już zupełnie poufnie i szczerze.

— Sądzę, że Roger nie będzie stawiał żadnych przeszkód w sprawie unieważnienia małżeństwa — rzekła — chodzi więc o zgodę Stefci.

— Czy pani jej nigdy o rozwodzie nie wspominała?

— Nie, pragnęłam wpierw przekonać się, czy domysły moje są prawdziwe, kochany mistrzu, a teraz liczę na obecność pana dla dokonania cudu.

— Nie mogę marzyć o takim uczuciu, jakim darzyła Stermunta, nie mam ani jego powierzchowności, ani przyciągającego magnesu — uśmiechnął się artysta z pewnym smutkiem.

— Lecz z biegiem czasu, panie Antoni, Stefcia przestanie myśleć o człowieku, który jej nie kochał i niegodny był jej uczucia, a wtedy oceni prawdziwą, wierną miłość, sam zdrowy rozsądek przyczyni się do jej zgody.

— W tym tkwi cała nadzieja, nawet gdyby mnie nigdy pokochać nie mogła, zadowoliłbym się jej przyjaźnią i uczyniłbym wszystko, aby była szczęśliwa.

Kroki w sąsiednim pokoju przerwały rozmowę, po chwili w otwartych drzwiach stanęła Stefcia.

Na widok Falowicza zbladła okropnie, ogarnęła ją nagle cała fala wspomnień złączonych z jego osobą.

Po raz pierwszy jego obecność sprawiła jej przykrość. Potrafiła jednak się opanować i przywitać go uprzejmie, choć bez zwykłej serdeczności, na którą nie mogła się zdobyć.

Przymus mroził atmosferę i pomimo wysiłków pani Ganowiczowej zapanował nastrój sztywny konwencjonalny, tak ciężki do zniesienia, że po chwili Falowicz wstał i pożegnał się.

Po jego odejściu trwała długa chwila milczenia. Stefcia zajęta szyciem nie odrywała oczu od roboty. Pani Helena zatopiła się w czytaniu dziennika. Wreszcie Stefcia przemówiła pierwszą.

— Nie wiedziałam, że Falowicz jest w Badenu.

— W drodze do Francji zatrzymał się tu, aby nas odwiedzić.

— Czy długo będzie bawił?

Badawczy wzrok Stefci utkwił w oczach pani Heleny, jakby chciał w nich coś wyczytać. Pod

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)